Nr. 19. 7. 22. Lwów — Wtorek dnia 24 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarneckiego l. 7.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Tymoteusza | Tatiany m. — Jutro: św. Naw św Paw. | Ermyła i Str. — Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.** — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — Wschód słońca g. 7 m. 46, Zachód „ „ 4 „ 40 — Długość dnia g. 8 m. 54, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 stycznia.

W dziejach Polski dzisiejsza data jest najczarniejsza i nad wyraz bolesna, a w dziejach europejskiej dyplomacyi najnikczemniejsza. Równo sto lat temu, 23 stycznia 1793 roku, Prusy i Rosya podpisały konwencyę, zatwierdzającą już faktycznie dokonany drugi podział naszej ojczyzny. Był to akt bezprzykładnego rabunku, niczem z naszej strony nie wywołany, chyba tem tylko, żeśmy się wcale nie oparli pierwszemu podziałowi. Poszedł on tak gładko, że zaostrzył apetyt zaborców, a dał im takie ziemie, że dla dobrych granic musieli sięgnąć po inne. Królestwo pruskie wzięło polskie Prusy bez Gdańska i Torunia, więc miast tych koniecznie potrzebowało, Rosya zaś zawsze gotowa była do wszelkich gdziebądź zaborów. Od 25 do 27 sierpnia 1792 roku trwał zjazd Fryderyka Wilhelma II, Leopolda II, cesarza austryackiego, i hrabiego d'Artois w zamku Pillnitz pod Dreznem. Dużo tam mówiono o konstytucyi Trzeciego Maja i o wypadkach francuskich. Ostatniego dnia zawarto konwencyę, w której wprawdzie nie obowiązano się do wspólnego wystąpienia przeciw Francyi, ale postanowiono zwalczać hydrę rewolucyi. Myślano przytem oczywiście o Francyi, ale chytry Prusak inne miał plany. Austrya zawikłała się w wojnę z republiką, a wtedy Berlin przez Danię porozumiał się z Petersburgiem. Trwały te układy w listopadzie i rozbiór już postanowiony był 10 grudnia. Wiedziano o tem w całej Europie, wiedziano i w Polsce, ale nic nie czyniono. Paryski *Moniteur* ogłosił konwencyę, ułożoną przez Prusy i podaną do podpisu Katarzynie II. Stanisław August zdobył się tylko na list do Bukatego, którego pyta, czy Anglia będzie obojętnem okiem patrzyła na zabór. Nadszedł styczeń. Już dnia 4-go wojska pruskie naruszyły naszą granicę. Równocześnie Buchholz, poseł pruski w Warszawie, zwrócił się do kasztelana Ożarowskiego z zapytaniem, co pocznie dowodzący w Wielkopolsce jenerał Byszewski, a otrzymawszy odpowiedź, iż jenerał ma rozkaz od Generalności nie pozwalać obcemu żołnierzowi wchodzić tam, gdzie on ma komendę, rzekł: „Z tego być mogą złe skutki.“ Wojska pruskie postępowały, zajęły już sporo ziemi naszej, a dopiero 16 stycznia Buchholz wręczył kanclerzowi Małachowskiemu notę, donoszącą o wkroczeniu Prusaków pod dowództwem jenerała Moellendorfa, który rozporządza „przyzwoitą siłą“. Nota usprawiedliwia tę dokonaną już inwazyę w ten sposób: „Mniemana partya patryotyczna (polska) nie zaprzestaje sekretnych machinacyi, zmierzających oczywiście do wywrócenia dobrego porządku i spokojności. Posiadłości pograniczne króla pruskiego doznały już stąd widocznych skutków w wielorakich gwałtownościach i wiolacyach terytoryi. Lecz co najwięcej króla pruskiego i inne mocarstwa sąsiednie zastanawia, jest to, że duch demokratyzmu francuskiego i maksymy okropne tej sekty, która usiłuje wszędzie mnożyć swych partyzantów, zaczynają rozkrzewiać się w kraju polskim. Tedy najjaśniejszemu królowi pruskiemu nie pozwala zdrowa polityka zostawiać wolnych rąk intrygantom, z narażeniem się na niebezpieczeństwo mienia w tyle nieprzyjaciela“.

Rzecz charakterystyczna, że gdy król pruski, wyzyskując pillnickie układy dla zaboru nowych ziem polskich, głosił, że w nich krzewi się duch demokratyzmu francuskiego, w Paryżu pojawiło się dzieło „Historya mniemanej rewolucyi w Polsce“, z którego Michał Ogiński podaje w swych „Pamiętnikach“ taki wyjątek: „Nie wiem, kto mógł wmówić we Francyę, że Polacy są naszymi przyjaciołmi i że pochwalają naszą rewolucyę. Mało jest krajów, gdzieby głupota i duma były się rozkiełznały przeciw nam z większą zaciętością, jak w Polsce. Król tamtejszy posunął pewnego razu swój bezwstyd i zapomnienie wszelkich względów do takiego stopnia, że na publicznem posiedzeniu nazwał Francuzów ludożercami. Może to zadziwiać tych, którzy nie porównywali zasad, na jakich opierają się ustawy francuskie i polskie. Ponieważ znaczenie słów jest konwencyonalne, przeto bezwątpienia wolno Polakom nazywać regeneracyą czynności z 3 maja, lecz my, widząc rzeczy tak, jak one są, nazywamy śmiało despotą konstytucyjnym tego, któremu konstytucya powierza przeważną część władzy prawodawczej, najwyższą władzę wykonawczą, dowództwo nad wojskiem, bezwzględną nietykalność, veto, rozporządzanie urzędami, zaszczytami, łaskami cywilnemi i wojskowemi, słowem wszystko, co wywołuje niewolnicze posłuszeństwo, bezkarność i zdradę“.

Ten pamflet miał na celu zohydzić w oczach francuskich Polskę i tego dopiął. Idąc do zaboru, król pruski głosił, że musi tępić jakobinizm, który z Francyi dostał się do Polski, grożąc dobremu porządkowi i spokojności sąsiadów, a jednocześnie we Francyi rozszerzał o Polsce opinię jako o kraju, w którym panuje głupota i duma, jakiej nigdzie nie ma i którego król publicznie nazywa Francuzów ludożercami. Skutek tej intrygi pruskiej był niezawodny: powszechna obojętność towarzyszyła rabunkowi.

Fryderyk Wilhelm II wydał odezwę do obywatelstwa zabieranych prowincyi i w tej odezwie mówi: „Oba te mocarstwa (Prusy i Rosya) miały tylko dobro narodu polskiego na celu. Chodziło im o powstrzymanie jakobińskiego francuskiego, który się wślizgnął do Polski, o powściągnięcie klubów rewolucyjnych i o zgniecenie malkontentów. Król pochlebia sobie, że mając zamiary tak pokojowe, może liczyć na dobrą wolę narodu, którego pomyślność nie jest mu obojętna i któremu pragnie dać dowody swego przywiązania, oraz swej życzliwości“.

Dowody tych uczuć aż do dzisiaj składają owe dwa mocarstwa bardzo dosadnie!

Moellendorf szedł niezatrzymywany nigdzie, zajął Poznań, Wschowę i dopiero z mieszczaństwem toruńskiem stoczył zaciętą walkę. Po trupach wszedł do miasta. Ten bój poczciwych mieszczan podnosi cokolwiek ducha w polskiem wojsku. Pod Kargową i Sierakowem odbyły się krwawe starcia z załogami niestety bardzo słabemi. Równocześnie Moskwa posunęła się od wschodu i północy. Ogółem Prusy zajęły poznańskie, kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, płockie, wieluńskie z Częstochową, Toruniem i Gdańskiem, co stanowiło 58.370 kwadratowych kilometrów, a mieszkańców 1,100.000. Moskwa zaś zagarnęła resztę województwa połockiego, całe mińskie, część wileńskiego, całe bracławskie, podolskie i część wołyńskiego, razem 250.700 kw kilom. i 3 miliony mieszkańców.

Ten to zabór sankcyonowały te mocarstwa konwencyą, podpisaną 23-go stycznia 1793 roku.

Nastała głucha, strasznie głucha cisza, przerywana tylko brzękiem kajdanów, wkładanych przez Moskwę na w narodzie najlepszych, a cokolwiek potem zaczęło się, jak mówi poeta, zrywanie kwiatów na ojczyzny grobie. Ale ta cisza i ten brzęk kajdanów i owo zrywanie kwiatów nagle ustało: w marcu następnego roku już stanęła w Krakowie kościuszkowska konfederacya. To było pierwsze poruszenie się zemdlonej matki, którą do grobu włożono. Odtąd wstrząsała się ona nieraz, czyniąc straszne wysiłki, lecz zawsze napróżno, zawsze tylko na dowód, że łatwo stracić, odzyskać nadzwyczajnie trudno. I tylko jednę mamy pociechę, że choć jest okropnie źle, ale podczas rozbiorów było z duchem naszym gorzej, więc może jeszcze być lepiej.

O równie niespodziewanem, jak trudnem do uwierzenia pogodzeniu się Milana z Natalią nie mamy jeszcze wiadomości, tłómaczących ten nadzwyczajny wypadek. Faktem jest tylko, że zgoda nastąpiła, Milan całe godziny spędza ze swą rozwiedzioną małżonką i — jak donoszą z Biarritzu — jest ciągle bardzo skruszony i wzruszony.

W sobotę była setna rocznica ścięcia króla francuskiego Ludwika XVI. W stolicy i na prowincyi we wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa żałobne, najuroczystsze w paryskim kościele św. Franciszka Ksawerego. Świątynię obito czarnem suknem, ustawiono katafalk i otoczono go ludźmi ubranymi w dawny strój gwardyi szwajcarskiej. Na nabożeństwie byli książęta de Chartres, d' Alancon i inni niewygnani z Francyi członkowie królewskiego domu. Skromny pomnik Ludwika XVI, znajdujący się w prywatnym ogrodzie przy bulwarze Haussmanna, zwiedzały tłumy publiczności. Demonstracyi żadnej nie było, a rząd zachowywał się obojętnie.

Dziś przyjeżdża do Berlina rosyjski następca tronu na uroczystości ślubne siostry cesarza niemieckiego. Zapowiedziany przyjazd króla duńskiego odwołano z powodu niepodobieństwa dostania się na ląd z Kopenhagi. Ciekawe jest to, że z Darmstadtu przyjechał wczoraj do Berlina wielki książę hesski ze swą córką Alicyą, którą od lat paru starają się wydać za carewicza. Zapewne i teraz po to ją przywiózł ojciec do Berlina.

Konwersya gal. długu indemnizacyjnego.

Od kilku dni, jak wiadomo, bawią w Wiedniu JE. Marszałek krajowy ks. Sanguszko i członek Wydziału krajowego, p. Romanowicz, upoważnieni przez Wydział krajowy do ostatecznego zawarcia układu o zaciągnięcie 4 prc. pożyczki krajowej w obligacyach krajowych z 50-letnim terminem umorzenia, w wysokości, potrzebnej na całkowite umorzenie reszty długu indemnizacyjnego Galicyi wschodniej i zachodniej oraz WKs. Krakowskiego.

Z depesz telegraficznych wiadomo już, że pełnomocnicy zdołali uzyskać dla nowej pożyczki kurs 91 zł. 50 ct. za 100 zł. Dziś otrzymał Wydział krajowy bliższe szczegóły, dotyczące tej operacyi finansowej.

Konsorcyum finansistów z Unionbankiem na czele, do którego wchodzą domy bankowe, berlińskie Mendelsohna i Warschauera, zobowiązało się objąć całą pożyczkę po kursie 91·5, składając na zabezpieczenie układu kaucyę w wysokości 1,500.000 zł. Konsorcyum to zobowiązało się nowe obligi pożyczki krajowej wprowadzić za granicę do Niemiec, Holandyi i Szwajcaryi, a zarazem postarać się o notowanie tych papierów na giełdach: berlińskiej, zurychskiej, frankfurtskiej i amsterdamskiej. Jestto niemała korzyść, iż nowa pożyczka wprowadzoną zostanie na targi zagraniczne, gdyż w ten sposób stosunki kredytowe naszego kraju doznają znacznego polepszenia.

Kurs uzyskany obecnie dla pożyczki krajowej, jest istotnie nader korzystny, gdy się zważy, że Laenderbank, ubiegający się również o przeprowadzenie tego interesu finansowego, ofiarował objąć pożyczkę po kursie 90·87, a zatem o $62\frac{1}{2}$ ct. niższym od kursu uzyskanego przy zawartym układzie. Gdy się dalej zważy, że rząd austryacki przy konwersyi renty zdołał uzyskać kurs zaledwie o $\frac{1}{2}$% wyższy, a rząd węgierski przy konwersyi swych walorów uzyskał kurs nawet o $\frac{1}{2}$% niższy, przyznać należy, że nowa pożyczka krajowa została nader korzystnie sfinansowaną. Zysk finansowy na samym kursie w porównaniu z obliczeniami, przyjętemi przez Wydział krajowy i komisyę budżetową wynosi 490.457 zł. i o taką sumę zmniejszoną być może nowa pożyczka. Przy kapitale efektywnym 26,925.000 zł. dług wynosiłby przy kursie 90 za 100 zł. sumę 29,916.686 zł., zaś przy 91.5, wynosić będzie tylko zł. 29,426.229 — zatem o blisko pół miliona zmniejszy się stan długów krajowych.

Wydział krajowy, otrzymawszy od swych pełnomocników wiadomość o dojściu do skutku powyższego układu, uchwalił na wczorajszem posiedzeniu układ ten zatwierdzić i o postanowieniu swem zawiadomił zaraz telegraficznie ks. Marszałka Sanguszkę.

Konwersya długu indemnizacyjnego umożliwi Wydziałowi krajowemu zaprowadzenie jednolitej i na pewnym planie opartej gospodarki finansowej. W ten sposób zdoła on uzyskać równowagę w budżecie krajowym, a co najważniejsza, użyć przyszłych zwyżek budżetowych na ulgi podatkowe przez zmniejszenie dodatków krajowych.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 19 stycznia.

Zabierając się w tej porze do pisania korespondencyi, nie można w żaden sposób pominąć mrozu, bo przypomina się on ciągle: oddech tamuje, lodowemi igiełkami kłuje w twarz, nawet, kiedy zasiądzie się w cieplym pokoju, zaledwo ogień w piecu przestanie huczeć, znajdzie wnet jakąś szparkę, przez którą wpełznie do pomieszkania. W podziwienie wprawiają odczytywane w dziennikach cyfry, oznaczające mrozy, które panują w całej Europie, ależ i nasza Warszawa pod tym względem nie jest gorszą od innych miast, bo i u nas mróz nocami dochodzi nawet 24 stopni Reaumura, czyli 30 stopni Celzyusza! Najbardziej daje się we znaki zimno dziatwie, spieszącej rano do szkoły, to też w niektórych gimnazyach i szkołach rządowych zawieszono lekcye, aż do czasu kiedy termometr będzie wskazywał co najwięcej 16 stopni niżej zera.

Wisła, pokryta jednostajną skorupą lodu, który dosięga niebywałej grubości, bo aż jednego łokcia i cali 18, służy za pomost zwierzynie z lasów wilanowskich, która wypędzona z tamtąd mrozami i ogromnemi zaspami śnieżnemi podchodzi, zwłaszcza nocą, aż do Berlinek, stojących przy brzegu za Solcem, a nawet przed paru dniami dzierżawca jednej z okolicznych wsi, jadąc do Warszawy, ujrzał na zamarzniętej Wiśle w biały dzień dwuletnią sarnę.

Lodowy ten sezon najwięcej sprzyja amatorom sportu łyżwiarskiego. Towarzystwo cyklistów, w własnym swym zakątku na Dynasach urządza maskarady na lodzie. Łyżwiarze i łyżwiarki jawią się w stosownych kostyumach i wśród światła pochodni i elektrycznych lamp bawią się doskonale przy dźwiękach muzyki. Wyścigi i konkursa ożywiają zabawę, w której nawet wzięli raz udział goście, sławni z dzielności łyżwiarze z Łodzi, Lublina i Piotrkowa. Na innych także torach łyżwowych uwijają się żwawo Warszawianie, uzbrojeni w halifaxy, a wszędzie elektryczne lampy rozlewają swe łagodne światło. Oświetlenie elektryczne wchodzi u nas w powszechną modę nietylko po ślizgawkach, ale i w salach balowych, w wielu fabrykach i większych warsztatach ku wielkiej radości przedsiębiorców, wypożyczających lokomobile. W Warszawie bowiem rozwija się bardzo zwyczaj wypożyczania lokomobil, mnóstwo pomysłowych ludzi mógłbym wymienić, którzy mają lokomobile i wypożyczają je rolnikom w czasie zbiorów, nieraz w bardzo odległe od Warszawy strony. Dotychczas te żelazne potwory przez zimę wypoczywały i drzemały w swoich szopach, teraz zaś używane są do wytwarzania elektrycznego światła, a zysk dowcipnych przedsiębiorców przez to się podwaja.

Dla amatorów sanny, którzy pragną konie swe stosownie ujeździć, urządzono na placu mokotowskim tor do jazdy sankami, równocześnie powstała myśl urządzenia tam wyścigów kłusaków, ale decyzya w tym względzie należy do Towarzystwa wyścigów, które wypowie swe zdanie dopiero po zasięgnięciu opinii znawców. — Do szeregu zabaw zimowych przybędą wkrótce polowania *par force*, czekają tu tylko na inicyatora tego sportu.

Otwarto przed nie wielu dniami przy Krakowskiem Przedmieściu stałą wystawę etnograficzną, a chociaż wielu jeszcze przedmiotów nie nadesłano, tylko zapowiedziano, publiczność interesuje się tą wystawą i chętnie ją zwiedza. Zwracają uwagę wśród zbiorów przedewszystkiem okazy z wysp Karolińskich, nadesłanych przez panią M. Próbki tkanin i plecionek zdumiewają pięknem i misternem obrobieniem. To samo powiedzieć można o ozdobach, używanych przez karolińskich elegantów; naszyjniki, pasy, dyademy wyrobione z mieniących się muszelek, korali i nasion, długie po kilkanaście łokci sznury z drobnych kolorowych muszelek, jednakowo ciętych, dowodzą, że dzicy mieszkańcy tych wysp mają wiele smaku i gustu.

Z przedmiotów krajowych tu wystawionych nie mogę pominąć nadesłanej przez p. Lissowskiego z powiatu sieradzkiego, przepysznej korony dożynkowej, zrobionej z orzechów laskowych, które osadzono w misternych wiązaniach ze słomy, a całą koronę ubrano bardzo gustownie w sztuczne kwiaty i świecidła.

Świat artystyczny i teatralny wszedł obecnie w konstelacyę panny Miry Heller.

Z niemniejszym, a raczej z większym może jeszcze zapałem oklaskiwano ją podczas drugiego występu w roli Mignon, jak za pierwszem pojawieniem się jej na naszej scenie. Wspaniała ta gwiazda wokalna przyćmiewa nawet zainteresowanie się publiczności rozwiązaną zagadką, kto jest autor piszący pod pseudonimem Jordan? Wiecie już, że pod tym pseudonimem krył się p. Wieniawski, urzędnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego. A przez ileż to lat tylko jeden p Edward Lubowski wiedział, kto jest Jordanem? On dostarczał redakcyi *Tygodnika ilustrowanego* rękopisów ulubionego przez publiczność autora, on odbierał dla niego honoraryа, a wszelkie, chociażby najdowcipniejsze zamachy na wydarcie mu tajemnicy, pozostały bez skutku. Nie brakło także wydarzeń, że przez [illegible] czas w [illegible] człowieka, który był Bogu ducha winien, wmawiano, że to on się kryje pod tym pseudonimem, zdarzało się, że ktoś usiłował sobie przywłaszczyć sławę Jordana, podobno raz nawet na prowincyi jakiś nauczyciel prywatny o mało się nie ożenił z bogatą panną, dawszy do zrozumienia, że ów tajemniczy Jordan, to on!

Trzeba przyznać, że do pojawienia się przed publicznością z otwartą przyłbicą, wybrał p. Wieniawski bardzo stosowną chwilę, mianowicie przedstawienie świeżo przez się napisanej, wybornej bluetki. Treść jej jest bardzo prosta:

Na tle zielonego lasu prowadzą ze sobą rozmowę dwie osoby: młoda, dowcipna, zabłąkana, ale nie zbłąkana, mężatka i również młody, ale polujący na awanturki mąż, który wybrał się ze strzelbą do lasu, i nagle spostrzegł cudne zjawisko. Rozmowa okraszona przepysznym dowcipem i gładkim wierszem, kończy się porażką i upokorzeniem myśliwca. Publiczność i krytyka przyjęły z wielkiemi pochwałami jednoaktówkę p. Jordana-Wieniawskiego.

Z wiadomości osobistych ze świata muzycznego mam do zanotowania, że dyrektor „Lutni“ i profesor Konserwatoryum muzycznego Piotr Maszyński, otrzymał nominacyę na dyrektora chóru i orkiestry w kościele archikatedralnym św. Jana, a jednocześnie objął po Melerze kierownictwo chórami opery.

Wielkie wrażenie zrobiła tu wiadomość.

---

86)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pers słuchał uważnie, potem rzekł:

— Z tego widzę, że z uruskiem wojskiem u was nie przyszło do dobrego spotkania.

— Z wojskiem, czy nie z wojskiem, wszystko jedno: co Urus, to giaur. Tłukliśmy, co było pod ręką.

— Prawda, tylko że teraz Kluk okrutnie się rozsroży. Już nie unikniemy rychłej wojny. Cały Dagestan stanie w płomieniach.

— Wola Ałłacha! — westchnął Chas. — Nie może to być, żeby prorok nie obmyślał dla nas jakiego ratunku. Przytem ku zimie idzie, to niech-że będzie ogień. A co mówisz o gniewie Kluka, to istotna prawda. Słyszałem w Szurze, że on wciąż jedno w kółko powtarza: Kto mi przyniesie głowę Hamzad-beka, ten u mnie wszystkiego dostąpi!

— *Salam alejkium!* — głucho rzekł Mussa-murza, podnosząc rękę do czoła.

— *Alejkium salah!* — odrzekł Chas. — Szczęśliwej drogi!

Pomknął Mussa-murza ku imamowej świcie, a Chas z Harunami wziął z drogi na lewo i w las wjechał.

— Coś mi się widzi, — mówił do towarzyszy, — że ten cymbał-bek niedługo będzie imamem. Przyjdzie nam drugiego obierać, ale teraz jużem nie głupi dla drugich się starać. Pamiętajcież i wy, synki, na mnie głosować. Gdy już będę imamem, każę was żywić z koryta, pamiętając, co się mówi o mądrym kruku, a nie dopiero o takich gawronach, że jak nie doje, nie dopije, w rozum nie utyje.

— Ot, gadasz! — łagodnym basem odezwał się rudy.

— Gada, bo gada! — cienko rzekł czarny.

VI.

Cicho w puszczy. Drzemią brzęczące owady, zmorzone upałem, który przeniknął aż do jej głębi, umilkło świegotliwe ptactwo, pochowały się zwierzątka, żyjące na gałęziach, w dziupłach i jamach pod korzeniami drzew. Wiekowy bór tonie w zielonawym półcieniu i milczy. Na niezliczonych szarych pniach, które, jak słupy olbrzymie, podtrzymują sklepienie z poplątanych koron, bujnie się krzewią pasożytne rośliny, pną się do góry grube sploty powojów, zwieszają się festony, wstęgi i pajęcze siatki z cieniuchnych gałązek. Łączą one konary drzew, tworząc wysoko nad ziemią powiewny baldachim, który światłu słonecznemu odbiera jaskrawość i zabarwia je na zielono. Na olbrzymach lasu rośnie drugi las storczyków i traw różnych, których wysmukłe łodygi strzelisto się wznoszą ku niebu, ku światłu, albo jak bicze w dół wiszą.

Tu i ówdzie widać ślady walk, które puszcza stacza z burzami. Gdy z grzmotem piorunów, z ogniami błyskawic nadlecą czarne chmury, wówczas przygina się do ziemi wszystko, co słabe i giętkie, co małe i karłowate, a królowie boru biorą się z nawałnicą za bary; wtedy pioruny biją w korony drzew-mocarzy, a te drzewa smagają chmury swemi wierzchołkami, aż łoskot, trzask i wycie napełnia całą puszczę. I na długo potem zostają ślady tych strasznych zapasów. Więc leżą powalone, próchniejące olbrzymy, które kryją w sobie miliony istot żyjących; tuż ciżba młodych drzewek strzela ku niebu wysmukłemi wierzchołkami; bluszcz się wije jasno-zielony; a opodal stoją okaleczone drzewa, krzywe, garbate, rozdarte, ze świeżemi ranami, z których się sączy i kroplami tężeje płyn lepki, — zdradliwa na owady przynęta.

Ziemię przykrywa gruba i miękka, zawsze wilgotna warstwa próchnicy ze zgniłych liści, łodyg i gałęzi. Na niej — kobierzec mchów zielonych, rudych i srebrzystych, miejscami las ogromnych paproci, albo gąszcz malin, karłowatych ostrężyn, jeżyn z kiściami czarnych jagód, głogu i cierni. Gdzie niegdzie drzemie bagno, pokryte pleśnią, liśćmi wodnych lilii i po brzegach trzciną; gdzie niegdzie omszone głazy wyrastają z ziemi.

Ale w tej puszczy drzewa miejscami szeroko się rozstępują, tworząc ramę zielonej łąki, albo jeziora o powierzchni tak gładkiej, jak źwierciadło.

Właśnie na kraju jednej takiej łąki stanęli obozem wojownicy Stacha Dzika. Rozsiodłane konie wnet zaczęły się tarzać po chłodnej murawie, wycierając tym sposobem spocone boki, potem, skacząc spętanemi nogami, weszły w wysoką trawę. Tymczasem ludzie rozłożyli ognie, aby dymem bronić się od komarów i zgotować wieczerzę: rozesłali na ziemi owcze skóry, będące niezawodną ochroną od tarantul i skorpionów, — i zawiesiwszy na drążkach kociołki z wodą pokładli się dokoła z fajkami. Gdy woda się zagotuje, wrzucą do niej prosa, cebuli, mięsa, potem posolą i nadrobią sucharów, z czego będzie dla każdego suta wieczerza.

Tymczasem gawędzą. A mają o czem, bo już się zaprzyjaźnili z Grebieńczykami i Czerkiesami Ibrahima-agi, którzy opowiadają dziwne rzeczy o miurydzkim ruchu i o bojach pod Kargułem.

Przy jednem ognisku zasiedli razem: Sołłohub, Wołk, chuderlawy Rowiński, Ejdrygiewicz, zwany Mefista, Żadwojń cyklop, bo od postrzału wypłynęło mu lewe oko, Handrusiewicz z pod Orszy i brat jego Gabryel, który dawniej lnem handlował, spławiając go do Królewca na tratwach. Byli jeszcze inni, ale ci się nie odzywali, kontentując się słuchaniem.

Była to stała kompanijka, która zawsze trzymała się razem, czasami się powiększając, czasami znów tracąc kogoś. Nazywano ją w oddziale Dzika plutonem wolentaryuszy, bo się składała z mospanów braci, którzy w kraju nie przeszli przez marsową szkołę.

Ledwo usiedli w kółko na burkach, zaraz Rowiński dobył z cholewy zatłuszczone karty i dłonią po nich uderzył.

— O, jużbyś grał! — odezwał się Ejdrygiewicz. — Żeś się urodził z kartami w ręku, to pewna. Dałbyś pokój!

— Masz pokój, bratku! — odparł Rowiński. — Nikt nie niewoli, a propozycya nie jest impozycyą. Kto z waszmościów do partyjki? Można w faraona, albo w kwindecza...

— Dawaj lepiej w trysetkę! — rzekł Gabruś Handrusiewicz, śliniąc koniec palca, jakby już się gotował do rozdawania kart.

— A jakże, w trysetkę! — przedrzeźnił go Rowiński. — Może jeszcze w chapankę?

— Dobra i chapanka.

— Dla orylów na tratwach.

— Musi to być prawda, co mówią o Rowińskim, że przystał do Romarina tylko dlatego, że w karczmie przegrał na noclegu ostatnią parę butów, — rzekł Sołłohub.

— Jak to, Rowincyuszu? — zaśmiał się Mefisto. — Więc poszedłeś do wojska tylko po to, żeby dostać narodowe buty?

— Ho, ho, drogo za nie zapłacił! — wtrącił Żadwojń.

— Otóż to dobrze mówią: z mądrym w żarty, z głupim w karty, — odgryzł się Rowiński. — Nie lepiejby to było grać, jak oto pleść nie wiedzieć co?

— Ale, Rowincyuszu, mówią także: kto grywa w karty, miewa grzbiet odarty.

— Chciałbym ja to widzieć, mości Mefisto!

— Cicho, panowie bracia! — zawołał Wołk. — Na Boga żywego, tak-że to między nami trudno o zgodę? Przez kłótnie straciliśmy, rzec mogę, wszystko: ojczyznę miłą, mienie, nawet sławę wojenną, z której naród nasz głośny był w całym świecie!

— Oj, to prawda! — westchnął Sołłohub.

— Święta prawda! — odezwali się inni.

— I cóż nam, rzec mogę, zostało? — ciągnął Wołk. — Oto jesteśmy Łazarzami, panowie bracia! Gdzie nasza ostatnia i największa relikwia, nasza wolność? Nie ma jej! Nie zdołaliśmy jej ustrzedz, chociaż dla niej, najmilszej, wyrzekliśmy się wygodnego życia w dolinach i miastach tutejszych, gdzie ono stokroć weselej płynie, aniżeli na Kamiennym Polu, albo oto w takich pochodach; dla niej wparliśmy się w te góry przeklęte; dla niej krew lejem... Pytam was, panowie bracia, gdzie nasza wolność? Przepadła! Kto pyta o nasze głosy? Nikt! A dlaczego? Bo zgody między nami nie ma, jedności nie ma w niczem, ani zastanowienia, ani odwagi!

— Racya! — zawołał Żadwojń. — Jak mi Bóg miły, racya! Całkiem dobrze mówi!

— Jak Cycero!

— Złote słowa!

— Wiwat Wołk! Niech żyje!

(Ciąg dalszy nastąpi).

nadesłą z Ozorkowa, że spłonęła tam dnia 12 bm. wielka fabryka bawełny p. Schlösserowej. W owym dniu o godzinie 5 rano, zaalarmowany został Ozorków okrzykiem „pali się, gore". To fabryka Schlössera się paliła. Pożar powstał z nieostrożności. Robotnicy zebrali się już do roboty, chłopak, obsługujący maszynę chciał właśnie zapuścić panwie oliwą, która jednakże zamarzła w blaszanej konewczce. Chłopak więc próbował rozgrzać ją nad płomieniem gazowym, przytem uchwycił się rurki gazowej, która odłamała i wraz z płomieniem upadła na ziemię. Natychmiast zajęła się bawełna, a ogień po niej rozbiegł się tak szybko, że robotnicy zdołali zaledwie uciec z życiem, a już cała fabryka stała w płomieniach. Miejscowa i okoliczne straże ogniowe pospieszyły z pomocą, jednak nie powiodło się uratować głównego korpusu fabryki. Szczęście, że całe miasto nie poszło z dymem, gdyż paląca się wata niatywała płatami w powietrze i ogniście iskrzeniem opadała na miasto. Dzięki tylko grubej warstwie śniegu, pokrywającego dachy, katastrofa nie przybrała olbrzymich rozmiarów. Deszcz ów ognisty powypalał przechodniom dziury w ubraniach. Szkoda jest olbrzymią, bo chociaż fabryka zabezpieczona była na sumę pół miliona rubli, to o wiele więcej straty poniosą właściciele jej przez zastanowienie robót, a jeszcze w ten czas, kiedy handel wyrobami bawełnianemi bardzo się ożywił. Skład bawełny w pakach ocalał. 800 robotników, którzy w skutek pożaru znaleźli się bez roboty, zajęto przy nocnej pracy w sąsiedniej przędzalni aż do wiosny, kiedy fabryka odbudowana zostanie.

Z komisyi karnej.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi dla prawa karnego postawił jeden z polskich jej członków, dr. Witold Lewicki wniosek o zniesieniu kary śmierci. Wniosek ten upadł bardzo znaczną większością głosów; komisya nie rozpoczynała nawet dyskusyi nad problemem, czy morderca zasługuje na śmierć czy też nie, lecz od razu przystąpiła do głosowania i wniosek p. Lewickiego „a limine" odrzuciła. Przez to pokazała, że nie zgadza się z żądaniem zniesienia kary śmierci, zwłaszcza w czasach tak burzliwych jak obecnie. Dawniej morderca wybierał sobie pewną ofiarę, czyhał na nią i w danym razie mordował ją, a nie inną, — dziś mamy takich morderców, którym wszystko jedno kto pod ich ciosem złoży życie. W masach ludzkich wyrodziła się sekta ludzi, którzyby chcieli burzenie wszystkiego dokonać w istniejącym systemie społecznym, którzy nie przeciw jednostkom pałają nienawiścią, ale przeciw ogółowi. Takiemu Ravacholowi podkładającemu bomby obojętnem jest, kto od nich zginie. Do mordów politycznych, znanych i w przeszłych wiekach, przyłączyły się teraz mordy socyalne. Owóż w tak groźnych czasach nie wolno sprawiedliwości chować miecza do pochwy, przeciwnie, powinna ona go jaknajsilniej dzierżyć. Szwajcarya, która przed laty kilkudziesięciu zniosła była u siebie karę śmierci, zrobiła na tem tak smutne doświadczenia, że jeden kanton po drugim zaprowadza ją napowrót, i prawodawstwo szwajcarskie odniosło zniesienie kary śmierci za ... skutek. Pytanie jednak, czy władza ustawodawcza ma prawo w czasach tak krytycznych odważać się na taki experyment i dla przyjemności uczonych teoretyków narażać na niebezpieczeństwo życie obywateli państwa.

P. Lewicki uzasadniał swój wniosek nowoczesną psychologią, dziełami Maudsleya, Benedikta, Krafft-Ebinga, którzy chcieliby zatrzeć wszelki rozdział pomiędzy zbrodniczością a niepoczytalnością człowieka. Jeżeliby jednak chciano dać wiarę niektórym z tych badaczów, to nie pozostałoby państwu nic innego jak pozamykać więzienia i wszystkich zbrodniarzy traktować jako ludzi chorych. Niektórzy z tych badaczy, jak Maudsley i Lombroso obalili bez ogródki wszelkie granice między chorobą a zbrodnią, między obłędem a genialnością i stawiają na jednym szczeblu geniusza i wielkiego zbrodniarza. Za młodą jednak jest umiejętność, ta nowoczesna psychologia, aby parlament mógł na niej kodeksy budować, a byłoby to więcej niż niesprawiedliwością, gdyby takiemu Ravacholowi, Hugonowi Schenkowi i t. p. jako karę za ich zbrodnie zapewniano spokojną synekurę w domie waryatów.

List z Syberyi.

Kiachta w lipcu 1892.

Ze skromnych wiadomości geograficznych ze szkół wyniesionych, najżywiej mi się zachowała w pamięci Kiachta, a to z powodu jej handlu z Chinami herbatą i rumbarbarum. Dziś, po tylu latach, zrządzeniem losu aż tu się opadłszy, naocznie zwiedziłem tę wszechświatową Kiachtę, a doznanem wrażeniem dzielę się z wami, łaskawi czytelnicy.

Kiachta nazwę swą otrzymała od rzeczki tego imienia, a rzeczka od gęsto porastających ją traw w języku mongolskim: *Kiachtu*, co oznacza „zielsko".

Osada ta kupiecka składa się z kilkudziesięciu, stosunkowo dosyć skromnych domów, przez 18 rodzin kupieckich i ich służbę zamieszkanych; na głównej ulicy bulwar, ogród spacerowy, apteka, telegraf, drukarnia, dalej gmach straży ogniowej, opodal wielki magazyn towarów i kosztowności miejscowych kupców, w czworobok zabudowany z bramami wjazdowemi i basztą. Na obszernym placu cerkiew, stojąca jakby na straży dwóch różnych cywilizacyi, i mieszcząca w sobie dwie cerkwie letnią i zimową. Na ścianach ich samorodne malowidła syberyjskie, świadczące o niewybrednym smaku kupców kiachtyńskich.

Osada ta zamieszkała przez milionerów, mogłaby wywierać wpływ dodatni na cywilizacyę i obyczajność miejscowej syberyjskiej ludności, jak również i na Azyatów, z którymi się ściera nieustannie. Niestety! tego tu nie dojrzysz: niski poziom umysłowego rozwoju czyni tych milionerów obojętnymi na wszelkie wyższe obowiązki i dążności, zaskorupiałymi wyłącznie w drobnych i osobistych sprawach. Pomimo wspólności interesów, dostrzega się dziwny brak solidarności wśród kupców kiachtyńskich; każdy z nich ze swą rodziną stanowi dwór oddzielny, utrzymuje mnóstwo służących, kilkadziesiąt koni, których liczba cechuje zamożność właściciela; z sąsiadami łączy go tylko ceremonialny stosunek lub interes. We względnie niewykwitnem mieszkaniu zwykłego kupca nie znajdziesz ani zbytkownych sprzętów, ani dzieł sztuki lub choć jakich takich księgozbiorów. Przy codziennej martwocie towarzyskiej, oprócz kilku dorocznie wydawanych bankietów, na które z Petersburga i Moskwy sprowadzają kulinarne specyały, suto oblewane szampanem, życie ich skupia się w klubie miejscowym, gdzie też główną podstawę zabawy stanowi sutość przyjęcia. Tam ludzie ci codziennie przy lada okazyi leją szampan, a dodam nawiasem, że butelka tego nektaru kosztuje tu 10 rubli. Oszołomiony tym napojem dobrze jeden z kupców zbytek tutejszy skreślił: „Czemuż Europa nic droższego nad szampan dla Kiachty nie wymyśli!"

Środkiem nagromadzenia bogactw tak znacznych w ręku jednostek, był nietyle handel na własne ryzyko, ile raczej pośrednictwo w handlu herbatą pomiędzy kupcami moskiewskimi a Chinami i szczęśliwa nader w początkach rozwoju tego przemysłu eksploatacya złota. Obecnie źródło to znacznie wyczerpane, a co do herbaty nastąpił pewien zastój; większe fortuny wytrzymują stagnacyę, a mniejsi przedsiębiorcy, nagle wzbogaceni, również prędko kończą bankructwem.

Handel dawny kiachtyński rumbarbarum, przy zwiększającym się wywozie morzem zupełnie upadł. Herbata, według obliczeń miejscowych kupców, zaledwie dziś w trzeciej części przechodzi z Chin przez Kiachtę lądem, wszystkie zaś droższe gatunki idą do Europy morzem, opinia bowiem błędna, iż herbata wodą sprowadzana, traci aromat i swe dodatnie własności, zupełnie już dziś upadła. Bądź co bądź jednak, jeszcze czas długi, dawna rutyna będzie podtrzymywała handel kiachtyński. Tysiące furmanek ożywiają trakt pocztowy, podążając przez Bajkał do Irkucka, wielkim syberyjskim traktem kupieckim.

Chińczycy używają już herbaty od głębokiej starożytności, jest ona nawet przynależnością ich religijnego kultu, a przeszedłszy do innych ludów, wyznających budaizm, nierozerwalnie z wierzeniami ich się złączyła. Do Europy sprowadzona zaledwie w XVIII wieku, stała się niebawem ważnym przedmiotem monopolu kompanij handlowych. Dopiero od 1773 roku po wyzwoleniu amerykańskich kolonij, monopol zniesiono. Historya opowiada jak w Bostonie wrzucili Anglicy do morza cały transport herbaty, będący własnością północno-amerykańskich kolonij, i jak fakt ten dał hasło do wojny. W oswobodzeniu amerykańskich kolonij z pod panowania angielskiego, niemałą więc rolę odegrała herbata. Od tej pory datuje się zwiększająca się jej konsumcya na całej kuli ziemskiej; staje się ona jednym z najważniejszych przedmiotów handlu wszechświatowego z Chinami, w którym pośrednicząca Kiachta i dziś niepoślednie miejsce zajmuje.

Wiadomo, iż środkowe i południowe Chiny głównie produkują herbatę, z jednego otrzymując ją drzewa, rozmaitość zaś gatunków zależy od sposobu i czasu zbierania, oraz od przygotowania liści. Sto do tysiąca skrzyń wysyłanej jednorazowo z plantacyi herbaty w handlu otrzymuje swą nazwę od miejsca pochodzenia. Z kilku zaledwie początkowych gatunków herbaty, przy wzrastającym popycie i konkurencyi, powstały dziś tysiące odmian. Moc ta niezliczona gatunków tłómaczy się dodawaniem rozmaitych przymieszek, liści, kwiatów roślin pokrewnych z herbatą, lub nawet zupełnie jej obcych, jak mchów, paproci, kamelij i t. p. Czułem podniebieniem obdarzeni smakosze kiachtyńscy, podobnie jak handlarze win, dziwną mają wprawę i umiejętność odróżniania i oceniania wartości herbaty.

Przy znacznie niższych, niż u nas cenach i takiej obfitości dobrej herbaty, nic dziwnego, iż w Syberyi jest ona tak rozpowszechnionym napojem; lecz tylko cywilizowańsi używają jej w takiej jak inni formie; lud, oraz wielu kupców oddaje pierwszeństwo herbacie prasowanej, cegiełkową zwanej; otrzymuje się ona z rozmaitych gatunków i odpadków herbacianych liści; o wiele przez to jest tańsza, przyrządza się przez wygotowanie w rondelku z solą, tłuszczem i mlekiem i bardziej już służy jako pokarm, niż jako orzeźwiający napój.

Z Kiachty na trakcie, wiodącym do Mongolii, w lichych budynkach pierwotnie urządzonych, odbywa się kwarantanna skór, za pomocą pięciodniowego moczenia ich w 2 prct. roztworze wapna, przez to jednak nie osiąga się bynajmniej dezinfekcyi, lecz czyni tylko skóry bardziej elastycznemi. W oddzielonym przeznaczonym na ten cel budynku, t. z. szyrelni, oszywają ową rozmoczoną, wstrętny zapach wydającą skórą cybiki z herbatą. Skóry te podwójne mają znaczenie w handlu: nabyte w Mongolii w stanie surowym od $2\frac{1}{2}$ do 5 rub. za sztukę, służą za wyborną ochronę herbaty, idącej do Rosyi, a tam wyprawiane wracają napowrót, i w braku miejscowego przemysłu po wysokich cenach są tu sprzedawane. Ogół skór, użytych na oszycie herbaty, wynosi od 120 do 140 tysięcy sztuk rocznie, a jedną skórą pokrywa się 4 do 5-u cybików.

Główny ruch handlowy panuje tu w miesiącach zimowych, od listopada do marca; przywiezioną przeważnie na wielbłądach herbatę z Mongolii upakowują tu i przenoszą na dwukołowe wózki, przez jednego zachudzonego wołu ciągnione. Tak uprząż jak i budowa wozów jest wielce pierwotną. Składa się ona bowiem wyłącznie z drzewa i powrozów. Dziwnego wrażenia doznaje przybysz na widok tej, długim pasmem ciągnącej się karawany: na czele jej konno przedsiębiorca dostawy, dalej pieszo idący, o ciemno-brunatnej cerze, w długich swych chałatach, Mongołowie. Wszystko to się z wolna porusza; każdy wózek jest naładowany czterema lub pięciu cybikami, mającemi do dwudziestu pudów wagi.

Od czasu przeniesienia przed kilkunastu laty komory celnej do Irkucka, nietylko sama Kiachta, lecz i cały obwód zabajkalski korzysta z *porto franco* w handlu z herbatą. Funt, kosztujący we Lwowie 4 zł., tu się sprzedaje za 75 kop. czyli około 90 ct., droższe zaś gatunki od 1 rubla do 1 rubla 50 kop., przy zakupnach większemi partyami płaci się od 10 do 12 kop. taniej na funcie. To też handel herbatą przy sumiennej sprzedaży bez przymieszek i fałszowań, przynosi do 70 procent zysku. Nic więc dziwnego, że ludzie prędko robią miliony.

Jakem powiedział, ruch nieustanny panuje na trakcie syberyjskim; przez Kiachtę do Majmaczyna idą za towarami Mongołowie, będący bydłem roboczem, w ręku Chińczyków. Handel główny z Rosyanami utrzymują Chińczycy; a nie zadowalniając się sprzedażą herbaty, zajmują się oni przemytnictwem złota do Chin z całego kraju Zakaspijskiego; daje to im zysk niemały. Dawniej tem przemytnictwem zajmowali się żydzi, ale od kilku lat wzbroniono im osiedlania się na przestrzeni stuwiorstowej od granicy, i to rozporządzenie ściśle jest wypełniane.

W skutek wypędzenia stąd żydów opróżnił się także inny zarobek, mianowicie pustką stanęły liczne utrzymywane przez nich szynki. Wnet tedy Chińczycy rzucili się także do szynkarstwa i poczęli nietylko tak jak żydzi rozpajać lud wódką, ale nadto przyuczać go do palenia opium. Z tego okazuje się najlepiej, że żydzi nie są zewnątrz nas, tylko w nas samych: że żydem są nasze własne wady. A skoro te wady są, to jest i żyd, a gdy żyda wypędzimy, to będzie Chińczyk, a gdy i tego zabraknie, to będzie nasz własny rodak szynkarzem, lichwiarzem lub przemytnikiem. *J. J.*

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Trzydziesta rocznica powstania narodu polskiego obchodzoną była wczoraj uroczyście w „Sokole" przy udziale 1000 osób wieczorkiem muzyczno-deklamacyjnym. Obchód rozpoczął dr. Stella Sawicki przemówieniem, poczem wykonano program obejmujący przeważnie deklamacye i śpiewy odnoszące się do styczniowej rocznicy. Niezmiernie sympatyczne wrażenie wywołały pieśni narodowe odśpiewane przez damski chór „Lutni". - *Viribus unitis* wystąpiły chóry „Echa" i „Lutni" i to po raz pierwszy od czasu jak te towarzystwa istnieją, co publiczność przyjęła z zapałem. Nawiasem mówiąc istnieje nawet projekt połączenia obu bratnich stowarzyszeń śpiewackich w jedno, dla upamiętnienia tej rocznicy. Na pamiątkę pierwszego wspólnego występu otrzymali śpiewacy srebrne spinki z literami: L. i E.

Wieczorem o godzinie 9 odbyła się w Kasynie uczta na cześć weteranów z roku 1863. Przybyło ich stu kilkudziesięciu. Przygrywała kapela „Harmonii". Wznoszono mnóstwo toastów, a jeden z uczestników, Warszawianin, pił w ręce włościanina Krysztalowicza, który odpowiedział okrzykiem „na cześć Polski". Nadeszło kilkanaście telegramów, między nimi jeden z Czech. Bankiet skończył się około północy.

Dary. Cesarz darował: 200 złr. pogorzelcom gminy Komarówka, w powiecie brzeżańskim, 100 zł. rz. kat. komitetowi budowy kościoła w Krystynopolu, a 50 złr. gminie Głęboczek, w pow. borszczowskim, na restauracyę kościoła.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu mianowała Józefa Łukaszewicza starszym kontrolorem w urzędzie cłowym w Krakowie.

Rewidenci oddziału rachunkowego w Namiestnictwie lwowskiem pp.: Ferdynand Nikodemowicz i Ignacy Pizuński mianowani zostali radzcami.

Do Rady pow'atowej w Przemyślu, z grupy gmin miejskich, wybrany został jednogłośnie dr. Leonard Tarnawski.

Ze sfer adwokackich. Dr. Michał Dorundiak zdał onegdaj egzamin adwokacki i niebawem otworzy własną kancelaryę.

Zmiana własności. Wieś Berezowicę małą, w pow. zbarazkim, kupił od p. Alfreda Garapicha, hr. Mikołaj Tołstoj za 176.000 złr.

Klub pocztowy urządza w rocznicę swego założenia tj. dnia 24 bm. w sali „Frohsinn" wieczorek muzykalno-deklamacyjny w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, ze współudziałem p. Kolmer-Macierzyńskiej i muzyki wojskowej 55 pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. na Kiesowskiego.

Przedstawienie zakończy obraz z żywych osób układu artysty rzeźbiarza p. Popiela.

Walne zgromadzenie członków korpusu weteranów wojskowych odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej dnia 2 lutego o godzinie pół do 3 po południu.

Burmistrzem m. Myślenic wybrano jednogłośnie dra Mikołaja Klakurkę, adwokata kraj., członka Wydziału Rady pow.

Śluby. Jutro we wtorek o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele Archikatedralnym obrz. łac. ślub panny Józefy Kostkiewiczównej, z p. Jerzym Hahnem.

W Chorzelowie odbył się dnia 14 b. m. ślub panny Maryi Ulrychównej z p. Janem Bochniakiem, inżynierem, adjunktem biura melioracyjnego.

W Kutach odbędzie się dnia 2go lutego rb. ślub panny Maryi Baraczówne], z panem Jakóbem Jakubowiczem.

Z armii. Przydzielony został do dyrekcyi inżynieryi w Jarosławiu porucznik 1 pułku inżynieryi Franciszek Eckert. — Akcesista rachunkowy Jerzy Böhm, z Mostaru, przeniesiony do dyrekcyi inżynieryi we Lwowie. — Kapitan 13 batalionu strzelców Wilhelm Hecht i kapitan 5 batalionu strzelców zamienili się na miejsca w batal. — Weterynarz Al. Marx przeniesiony z 13 p. ul. do stadnin państw. w Radowcach.

Do rezerwy przeniesiony podpor. 30 b. strzelców Rud. Haberstorfer. Całoroczny urlop otrzymał por. 40 pp. Emil Gröschl.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya łac. tarnowska: Ks. Franciszek Kahl, wicerektor tarnowskiego seminaryum duchownego, otrzymał instytucyę kanoniczną na probostwo w Gawłuszowicach. Ks. dr. Józef Mrugacz został mianowany wicerektorem, zaś ksiądz Jan Kosmann, wikaryusz z Wietrzychowic, prefektem seminaryum duchownego w Tarnowie.

Archidyecezya lwowska: Ks. Stanisław Świdecki mianowany został administratorem rz. kat. parafii w Podhajcach.

Ofiary. Od p. Ignacego Slaskiego, z Chyrowa, otrzymaliśmy 1 złr. dla weteranów z r. 1863.

Nową czytelnię ludową założono w Głowaczowej, w pow. pilznieńskim.

Szkoła gospodarstwa domowego. Z dniem 1 lutego rozpocznie się trzeci z kolei praktyczny kurs gospodarstwa domowego w szkole wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi. Wpisy uczenic na ten kurs odbywać się będą od dnia 30go stycznia r. b. w godzinach urzędowych w kancelaryi dyrekcyi szkolnej. Obiady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów jak dotychczas.

Pożegnanie. Dnia 19 b. m. uczniowie krakowskiego seminaryum nauczycielskiego pod kierunkiem profesorów Ostrowskiego i Wereszczyńskiego żegnali muzyczno-wokalnym porankiem radzcę szkolnego p. Stanisława Olszewskiego, który przenosząc się w stan spoczynku po raz ostatni szkołę tę wizytował. Dziękując za owacyę, p. Olszewski zachęcał młodzież do sumiennej i ustawicznej pracy, oraz do nabycia cnót niezbędnych dla nauczyciela ludowego.

Zapowiedziane na wczoraj w tutejszej synagodze żydowskiej nabożeństwo za uczestników powstania 1863 r. nie odbyło się, a o naznaczonej godzinie drzwi bóżnicy były zamknięte. Tak samo stało się i tamtego roku.

Uczestnicy powstania r. 1863. Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863 zagaił w sobotę prezes Janowski. Prezes podniósł, że Towarzystwo rozwija się ciągle, ale powolnie. Coraz więcej mnoży się niezdolnych do pracy weteranów, wiele rodzin zostaje bez utrzymania. Na razie myśleć nie można o stałych zapomogach i ograniczyć się musi wydział na zapomogach jednorazowych. Wspomnienie pośmiertne poświęcił prezes zmarłym członkom Aleksandrowiczowi, Bertolemu, Gralewskiemu, Buszczyńskiemu, Kopernickiemu, Pawłowskiemu, Żymirskiemu i Dziakiewiczowi. Obecnie liczy Towarzystwo 765 członków czynnych, a 155 wspierających w 21 okręgach delegacyjnych, rozsianych po całej Galicyi. — Przychody wynosiły w zeszłym roku 465 zł. Udzielono zapomóg 95 osobom. 500 zł. przekazano do funduszu rezerwowego, który wynosi obecnie 3656 zł.

Wydziałowi ustępującemu udzielono absolutoryum.

Potem roztrząsano jeszcze w długich wywodach sprawę bardzo przykrej natury. Rozchodziło się mianowicie o książkę wydaną przed paru laty we Lwowie p. t. „Wspomnienia Czachowczyka". Jako autor figuruje na niej Antoni Drążkiewicz, ale jak się potem pokazało, właściwym jej autorem jest znany literat Wacław Koszczyc. Ponieważ w tej książce mnóstwo faktów przedstawionych jest nieprawdziwie, a autor przedstawia w bardzo niekorzystnem świetle Galicyę w czasie powstania, oraz wiele osobistości, które w powstaniu brały udział, przeto wniesiono przeciwko wymienionym dwom panom oskarżenie. Sprawę tę odstąpiono do rozstrzygnięcia osobnej komisyi.

Gal. korpus weteranów wojskowych, który istnieje we Lwowie od r. 1878, spełniał w ubiegłym roku swoje humanitarne cele z równą sumiennością, jak w innych latach. Wydział udzielił 192 chorym zapomóg w łącznej kwocie 2125 zł., a oprócz tego 23 najbiedniejszym członkom 296 zł. Dziesięć wdów po zmarłych weteranach otrzymało odprawę w sumie 1477 zł. Urządzono kolendę dla 36 dobrze uczących się dzieci członków korpusu i rozdano pomiędzy nie 94 zł. Emerytów na utrzymaniu korpusu jest jedenastu. Wszystkich członków liczy korpus 932, a w tej liczbie 130 honorowych.

Rocznica powstania. W lokalu stowarzyszenia „Gwiazda" odbędzie się dziś wieczorek muzyczno-deklamacyjny na cześć 30 rocznicy powstania. Wstęp wolny.

Z Nowego Sącza donoszą nam, że w rocznicę wybuchu ostatniej walki o niepodległość, dnia 21 stycznia, odbyło się tam najpierw żałobne nabożeństwo za dusze poległych, przy bardzo licznym udziale publiczności, która spieszyła, mimo, że to był dzień zwykły, a mróz dochodził 20 stopni, a potem w „Sokole" odbył się wieczorek, na którym amatorowie odegrali scenę z „Kordyana". Sympatyczna wzmianka należy się obrazom z żywych osób, układu inżyniera p. Kornikowskiego, któremi zamknął się obchód. Pierwszy obraz przedstawiał „Polskę w przeszłości", zamożną i szczęśliwą, a drugi „Polskę w teraźniejszości", zakutą w kajdany i okrytą łachmanami. Dochód przyniósł 200 złr. Ofiarowano go Towarzystwu wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863.

Sokół, łyżwiarze i świadectwo ubóstwa. „Sokół" lwowski udał się do Towarzystwa łyżwiarskiego z żądaniem obniżenia ceny dla swoich członków za używanie ślizgawki na Szumanówce. Towarzystwo łyżwiarskie w odpowiedzi zażądało od Sokoła, aby przedłożył świadectwo ubóstwa.

Ważne orzeczenie dla właścicieli dóbr zakładających gorzelnie lub browary. Trybunał administracyjny wyrokiem z dnia 5 b. m. orzekł zasadniczo, iż właściciele dóbr tabularnych, z któremi w dniu wejścia w życie ustawy z dnia 30 grudnia 1875 dz. ust. kr. nr. 55/ex 1877 połączone było prawo propinacyi, obowiązani są, tak samo, jak każdy inny przedsiębiorca prywatny, zakładając gorzelnię lub browar, w obszarze tej gminy, na której obszar rozciąga się obecnie przynależące krajowi propinacyjne prawo wyszynku, zapłacić jednorazową należytość w kwocie 2.000 złr. na rzecz funduszu propinacyjnego (według §. 23 powołanej ustawy), jeśli gorzelnia ta lub browar dopiero po przejściu prawa propinacyjnego wyszynku na kraj, powstały.

Powyższe orzeczenie Trybunału adm. powinnoby powstrzymać właścicieli dóbr, zakładających obecnie browary i gorzelnie, od wnoszenia bezskutecznych i z kosztami połączonych zażaleń w sprawie rzeczonej opłaty do Trybunału administracyjnego.

Klub panieński. W Wiedniu odbyło się pierwsze posiedzenie świeżo zawiązanego klubu panieńskiego w salonach hotelu Tegethoff. Naturalnie podczas obrad wszystkie panie mówiły równocześnie (nie przeszkadzało im to słyszeć się nawzajem, co jest właściwością czysto kobiecą). Cisza zapanowała wtedy dopiero, gdy przewodnicząca panna Jadwiga Georges, klasnęła w ręce (zapomniano bowiem o dzwonku.) Obznajomiła ona swe słuchaczki z celami klubu, który ma ułatwiać pannom, nieposiadającym rodziny, wynalezienie zajęcia, kierować nimi na polu samokształcenia, ułatwiać wymianę myśli itd. Wielka wrzawa powstała, gdy między innemi punktami ustawy wymieniono, iż mężczyźni mają być wykluczeni nawet z zabaw, które klub panieński będzie urządzał. Większość panien, zwłaszcza ładniejsze i młodsze, protestowała przeciw takiemu — okrucieństwu (względem siebie, czy też względem mężczyzn — niewiadomo). Lepsze uczucia przeważyły więc szalę; nie tylko postanowiono mężczyzn na zabawy klubu dopuścić, ale nadto posunięto się o — tysiąc kroków dalej w tym kierunku i do celów klubu dodano jeszcze jeden: kojarzenie szczęśliwych związków.

Z Wilna piszą: W tutejszym sądzie okręgowym, jako *cause célèbre*, zapowiadaną jest wkrótce głośna sprawa dra Mandla z Mińska, który się zajmował sztuczną fabrykacyą kalek, ze swych współwyznawców żydów, dla uwolnienia ich od powinności wojskowej. Podczas ostatniego poboru rekrutów w Wilejce i Mołodecznie, zauważono, iż kilkunastu popisowych żydów posiada jakieś podejrzane plamki na białkach oczu. Większość żydków milczała uporczywie, paru jednak opowiedziało całą rzecz szczerze: plamki były sztuczne, dla wzroku podobno nieszkodliwe, a robił je za kilkadziesiąt rubli, Mandel, lekarz w Mińsku. Przed każdym poborem zjeżdżały się do niego tłumy żydów, którym szanowny eskulap nie odmawiał nigdy... pomocy lekarskiej.

Z Warszawy donoszą, iż w tamtejszych sferach wojskowych krąży z wielką stanowczością pogłoska o ustąpieniu Hurki ze stanowiska jenerał-gubernatora. Hurko ma zostać ministrem wojny w miejsce Wannowskiego. Jenerał-gubernatorem warszawskim ma zostać jenerał Puzyrewski, znany pisarz wojskowy, autor dzieła p. t „Kampania polska w roku 1830-31".

W Wiedniu krąży pogłoska, iż ks. Ferdynand bulgarski przybył tam, aby zaręczyć się z córką hr. Caserty, brata ekskróla Neapolu.

Z Tarnowa donoszą nam, iż tameczna Rada miejska udzieliła „Teatrowi tarnowskiemu" zasiłek w kwocie 150 zł.

Polowanie. Dnia 19 stycznia odbyło się polowanie w Bursztynie, majątku ks. Jabłonowskiego. W 10 strzelb zabito 22 zające i dwa rogacze. Dnia następnego padło 11 zajęcy i dwa rogacze.

Wilki napadły w nocy z dnia 18 na 19 b. m. w okolicy Kulikowa kilku żydów wiozących cielęta na targ. Chcąc się ratować, żydzi rzucili wilkom na żer cielęta, lecz wśród tego zamięszania wypadł z wozu także jeden żyd. Na hałas wszczęty wskutek tego przez żydów, zbiegli się okoliczni włościanie z drągami, odpędzili wilki i pozbierali cielęta, żyda jednak uratować nie zdołano.

Wielkie szkody wyrządzają wilki na Bukowinie. W Kaczyce dnia 16go bm. opadły na polu bednarza Jankla Bera i rozszarpały go na drobne szczątki. W Selce w nocy z 15 na 16 bm. gromada wilków wtargnęła pomiędzy chaty i zrządziła ogromne szkody w inwentarzu. Trzy psy łańcuchowe, które puszczono na nie, rozszarpały. W Humora wilki również napastowały ludzi. Wszędzie zarządzono obławy.

Sto lat życia. Jedno z towarzystw wstrzemięźliwości w Londynie obchodziło przed kilku dniami skromnym bankietem setną rocznicę urodzin swojego długoletniego członka, rodaka naszego, dr. Henr. Wielobyckiego. Pochodzi on z Wołynia, a w Anglii osiadł przed 53 laty. Od 17 roku życia jest wegetaryaninem, tj. nie je wcale mięsa, a oprócz tego nie palił nigdy tytoniu i nie używał napojów wyskokowych.

Operacye chirurgiczne bez bólu i bez narkozy. Dr. Karol Ludwik Schleich wynalazł nową metodę dokonywania operacyi chirurgicznych bez bólu i bez odurzania chorego środkami narkotycznymi. O metodzie tej donoszą co następuje: Każdy chory, chociażby najbardziej wytrzymały, musi uczuć ból, gdy nóż chirurga kraje jego ciało. Dotąd, aby mu tego bólu zaoszczędzić, odurzano go najrozmaitszymi narkotykami. Uwalniało go to wprawdzie od bólu, ale miało tę niedogodność, że chory nieraz pod wpływem narkozy zasypiał na wieki i choć operacya się powiodła, to chorego dobudzić się nie można było. Obecnie prof. Schleich wynalazł zupełnie nowy sposób znieczulania chorego na wszelki ból podczas operacyi. Miejsce to, w którem nóż ma krajać ciało chorego, zlewa się eterem dopóty, dopóki pod wpływem nader szybko ulatniającego się eteru, skóra zupełnie nie pobieleje. Chory wówczas w miejscu tem na skórze żadnego bólu uczuwać nie będzie. Następnie za pomocą wstrzykawki Pravaza wstrzykuje się w tem miejscu pod skórę słaby roztwór kokainy.

Płyn ten wdziera się w wąziutkie przewody między komórkami skóry, wskutek czego całe miejsce nabrzmiewa i przybiera postać wielkiego białego bąbla; białym jest on dlatego, że wszystka krew została zeń wypartą. Bąbel ten jest zupełnie nieczuły na wszelki ból. Dalej w tym kierunku, w którym ma być dokonane cięcie, idzie się w ten sposób dalej i wytwarza się cały szereg podobnych bąbli, łączących się z sobą tak, że ta cała powierzchnia skóry, która ma podledz działaniu noża chirurgicznego, zostanie znieczuloną. Można więc wówczas natychmiast przeciąć skórę i chory nie uczuje najmniejszego bólu. W ten sposób można dalej posuwać się w głąb i znieczulać leżące pod skórą muskuły, kości i wnętrzności, tylko, że tam trzeba używać mniej kokainy, gdyż organa te są po części, albo bardzo mało, albo zupełnie na ból nietkliwe. Metoda ta, zastosowywana w wielu wypadkach, zawsze pomyślny odniosła skutek, a użyć jej można nie tylko do wykonania małych operacyi, ale nawet największe przy jej zastosowaniu się udawały.

Chociażby ta nowa metoda pozyskała w świecie lekarskim prawo obywatelstwa, to mimo to nie wyprze ona chloroformu zupełnie z użycia. Są bowiem na ciele ludzkiem miejsca, na których miejscowego znieczulenia w żaden sposób dokonać nie można z powodu trudności technicznych. Wielką atoli doniosłość ma ten wynalazek dla tych chorych, którzy muszą się poddać operacyi chirurgicznej, a których organizm chloroformu nie znosi. Dotąd musieli oni poddawać się małym operacyom bez narkozy, gdy zaś musieli się poddać większym i trudniejszym, wówczas lekarz operujący obawiał się o ich życie, nie z powodu operacyi, lecz z powodu niebezpieczeństwa, jakiem im groziło uśpienie chloroformem. Nowa metoda uwalnia ich od bólu i niebezpieczeństwa.

Wybory do Rady miejskiej. W sobotę wieczorem odbyło się w sali ratuszowej zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez połączone komitety powszechny i realnościowy. Obradom przewodniczył prof. Dziwiński. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia zdał dr. Kadyi sprawę z dotychczasowych rokowań wszystkich trzech przedwyborczych komitetów (pisaliśmy obszernie o tem w poprzednim numerze P. R.), poczem zabrał głos dr. Obmiński i w długiem przemówieniu krytykował postępowanie komitetu obywatelskiego. Zdaniem mówcy komitet ten nie działa w myśl zasad swoich, wygłoszonych w programie, i nie chce koalicyi wszystkich stronnictw, gdyż chodzi mu o osoby, a nie o honor i dobro miasta. Dlatego też postawił podczas wspólnych obrad także warunki, na jakie komitety powszechny i realnościowy żadną miarą miarą zgodzić się nie mogły.

P. Żelechowski z Bajek, zarzucał liście, przedstawionej przez połączone komitety, że nie uwzględnia wcale przedmieść. Wybrano sześć osób, którym poruczono spisanie listy, a one, nie znając wszystkich osób w mieście, umieściły przeważnie reprezentantów z śródmieścia, którzy nie znają potrzeb mieszkańców przedmieść, a zresztą choćby je i znali, to nie wiele o nie troszczyć się będą. Dziwi mówcę postępowanie ściślejszego komitetu powszechnego. Głosił on, iż członkowie jego nie kandydują na radnych, tymczasem jest inaczej, a nawet całe prezydyum jego znalazło się na liście kandydatów. Komitetowi więc sami sobie przyznają mandaty radzieckie. W dalszym ciągu uskarżał się p. Żelechowski, że na liście przedstawionej przez polecone komitety jest za wielu profesorów i adwokatów, a za mało mieszczan. „Jeśli adwokaci, profesorowie i urzędnicy sami chcą rządzić miastem, to my mieszczanie — rzekł mówca — odstąpimy im nasze prawa, ale niechże oni też ponoszą wszystkie ciężary, a nie zwalają je na nas; niech sami płacą podatki. Ośmnastu profesorów w Radzie miejskiej to za wiele, my już nie potrzebujemy, aby nas bito rózgami; za dużo adwokatów, to również nie dobrze.

Ks. kan. Mardorysiewicz ubolewał nad tem, że akcya ugodowa między wszystkimi trzema komitetami nie przyszła do skutku i interpelował prezydyum, by mu dało dokładne wyjaśnienie, dlaczego zgody nie zawarto.

Dr. Dziwiński i Kadyi oświadczyli, iż całą winę tego, że rokowania się rozbiły, ponosi komitet obywatelski.

Z kolei witany hucznymi oklaskami galeryi wszedł na trybunę prof. Jaegerman i poddał ostrej krytyce postępowanie komitetu obywatelskiego, którego członków nazywał „patentowanymi obywatelami". Twierdził, iż komitet ten boi się wystąpić ze swą listą, gdyż miał ją ogłosić dnia 16 bm. pod pozorem jednak akcyi wyborczej odroczył jej ogłoszenie; tymczasem zgodę sam zerwał, a listę prawdopodobnie wyda tuż przed wyborami, tak że wyborcy nie będą się mogli nawet nad nią zastanowić. W dalszym ciągu opisał mówca zeszłoroczne kłótnie między pp. Walichiewiczem i Michalskim, a w końcu wezwał wyborców, aby do urny nie szli nieprzygotowani, lecz dobrze rozważyli, komu powierzają zarząd miasta.

Podczas tej mowy powstał w sali i na galeryi hałas. Prof. Jaegerman bowiem mówiąc o zeszłorocznych nadużyciach przedwyborczych, zwróciłbs

do p. Żelechowskiego i twierdził, iż on i jego towarzysze nie są wtajemniczeni we wszystkie sprawy i dlatego mają to za złe połączonym komitetom, że nie umieściły na liście p. Michalskiego. Gdy p. Jaegerman słowa te wypowiedział, powstał hałas w sali w tym kącie, gdzie siedzieli obywatele z Bajek, galerye również burzyć się poczęły i zaledwie po długiem dzwonieniu udało się przewodniczącemu przywrócić spokój.

Prof. Rawer, delegat komitetu obywatelskiego, oświadczył, iż tylko wskutek małego nieporozumienia nie przyszło do ugody między trzema komitetami.

P. Lisiewicz obywatel z Łyczakowa, uskarżał się na zaniedbanie przedmieść, na złą „różnokolorową" wodę, w którą Rada miasto zaopatruje, radził, aby gmina w sprawie budowy domu dla przymusowej pracy udała się z prośbą do sejmu lub Koła polskiego, żalił się na wielką nędzę, panującą we Lwowie wśród ubogiej ludności i twierdził, iż biedzie tej wcale nie zaradzi — jak to sądził jeden z wyborców (p. Padewski), miejski bank zastawniczy, bo biedacy nie mają co zastawiać. Bardzo pessymistycznie wyraził się p. Lisiewicz o przyszłej wystawie krajowej, bo powiedział, że nie będziemy mieli co wystawiać, gdyż u nas wszystko sprowadzają z zagranicy, a nawet bazar targowy zamówiono z Wiednia od Niemców. W końcu odezwał się do uczucia patryotycznego zebranych i wzywał ich, by razem pracowali dla dobra Ojczyzny i opiekowali się biednym ludem, który porzuca kraj rodzinny i garnie się pod knut. (Oklaski.)

Profesor Jaegermann zabrawszy jeszcze raz głos krytykował postępowanie Rady miejskiej w sprawie zakupna realności Biesiadeckich na halę targową i udowadniał, iż miasto straciło na tem kupnie z górą 30,000 złr. Następnie zarzucił całej Radzie, iż kierowała się prywatą i oświadczył, iż dopóki mu sił starczy, dopóty walczyć będzie przeciw korupcyi i prywacie.

W sprawie ucisku podatkowego przemawiał inżynier p. Dzieślewski i postawił rezolucye następujące: 1) walne zgromadzenie wyborców m. Lwowa wyraża podziękę i uznanie posł. Wajglowi za obronę m. Lwowa przed uciskiem podatkowym. 2) Uprosi Smolkę i Lewakowskiego, by wsparli usiłowania posła Weigla, który ma w tej sprawie w Izbie przemawiać. 3) Walne zgromadzenie uprasza, by prezydyum komitetu powszechn. i realn. udało się do prezydenta Mochnackiego z prośbą, aby kazał wstrzymać egzekucye podatkowe aż do rozstrzygnięcia całej sprawy. (Oklaski.)

Wnioski te przyjęto, poczem przewodniczący o godzinie w pół do 11-tej zamknął zgromadzenie.

Wczoraj odbyły się zebrania przedwyborcze po dzielnicach, dziś zaś o godzinie 6-tej wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej posiedzenie obszerniejszego komitetu obywatelskiego w celu zatwierdzenia listy 100 kandydatów do Rady miejskiej.

Zapalony myśliwy. Z Berlina piszą: Kupiec tutejszy p. Walter, mający skład przyborów wojskowych, zapalonym jest myśliwym. Umieścił on niedawno w *Jägerzeitung* anons, że pragnąłby zapolować na obszarze, na którymby mógł zabić do 200 zajęcy. Na anons ten zgłosił się do niego p. Swinarski, dziedzic Obry pod Wolsztynem, w W. Ks. Poznańskiem, poczem pan Walter wysłał dwóch strzelców do Obry, aby tam potrzebne ku temu polowaniu przygotowania zarządzili. We czwartek przybył p. W. osobiście do Obry. Do nagonki najęto 180 ludzi, którzy uzbrojeni w chorągiewki i kije, pod dowództwem owych dwóch strzelców zwierzynę napędzili. P. Walter zam zasiadł pod namiotem, z którego do napędzonych kotów strzelał. Tym sposobem zabił w jednym dniu 161 zajęcy. Jako wynagrodzenie zapłacił p. Swinarskiemu 4 marki za zająca, a nadto pozostawił mu wszystkie zające, które panu S. przyniosły nadto po 2·60 m. od sztuki. Obok tego pozwolił p. Walter panu Swinarskiemu zapolować na terenie myśliwskim pod Luckenwalde, do niego należącym, i zastrzelić tam dwa jelenie.

Taniec wężowy. Cały Paryż zachwyca się teraz niejaką Loïe Fuller, tancerką, która co wieczór w „Folies Bergères" wykonywa cudowne swoje sztuki. Tańczy ona... rękami. Można z całym spokojem powiedzieć o niej, że byłaby znakomitą tancerką, gdyby nawet wcale nóg nie miała.

Przed wystąpem jej zaciemnia się widownię teatru, a kiedy zasłona się podniesie, ukazuje się scena wybita czarnem suknem. Od czarnego tła odbija silnie postać Loïe Fuller, na której skupiają się promienie różnobarwnych świateł. Tancerka ubrana jest w długą powłóczystą suknię z cieniutkiego jedwabiu, którą unosi z lekka palcami i porusza nią. Linie, jakie wykonywa rękami powtarzają się w nieskończenie bogatych fałdach sukni, które rozwijają się i zwijają, a za każdem poruszeniem układają się w nader wdzięczną całość. Loïe Fuller stoi nieco w tył przegięta, czasem ukaże się koniuszek jej nogi, ale w tej chwili niknie znów poza tańczącemi fałdami, i to jest ów taniec wężowy.

Niepodobna sobie wyobrazić, jak cały Paryż szaleje za tą nowością w tańcu. Najpierwsze salony rozrywają sebie wzajemne pannę Loïe Fullerp. Kto tylko gościom swym chce sprawić przyjemność, zaprasza ją do siebie. Doprawdy trudno pojąć, że biedna Fuller dwiema swemi rękami zdoła uczynić zadość wszystkim tym zaproszeniom. Na wielu zebraniach wieczornych gromadzą się tłumy gości jedynie dla widzenia jej. Nawet i popołudnia ma tancerka zajęte.

Ivette Gilbert, „chanteuse fin de siécle", niedawno jeszcze przedmiot zachwytu w salonach paryskich, strąconą została ze swego piedestału, a na jej miejsce przyszła tancerka „fin de siécle". Ivette była dowodem, że można śpiewać, nie mając głosu, co ostatecznie nie jest osobliwością, bo w każdej operze mamy tego dowody. Za to Loïe Fuller tańczy nie poruszając nogami.

Naturalnie w jednej chwili znalazły się setki jej naśladowczyń. W każdym niemal mniejszym teatrze występuje jakaś tancerka, podająca się za słynną gwiazdę, a „Theatreatre nouveau" ma aż cztery fałszowane panny Fuller na raz, a prócz tego cały chór „wężowych" tancerek, niecałkiem podobnych do swego pierwowzoru.

Zmarli. Teresa Vayhingerowa, wdowa po lekarzu miejskim, umarła w Tarnowie w 91 roku życia. — Mikołaj Bobkowski, żołnierz z roku 1863, ochotnik meksykański, werkmistrz kolei państwowej, umarł w 49 roku życia. — Jan Świętosławski, majster ciesielski, zmarł w Krakowie, w 63 roku życia — W Wiedniu umarł nagle młody lekarz dr Władysław Draczyński. — Tomasz Hendel, właściciel chlubnie znanego w Krakowie zakładu wychowawczego, umarł przeżywszy 73 lat. — Spirydyon Salamon, praktykant urzędu podatkowego w Birczy, umarł w 21 roku życia. — W Brodach umarła w kwiecie wieku córka inspektora szkół Władysława Tokarska, przeżywszy 16 lat.

Stan powietrza. Termometr — 10° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 7 stopni R. Barometr 757. Idzie w górę. Dziś dzień jasny, słoneczny, pogodny.

Wczoraj wskazywał termometr — 14 stopni o godzinie 7 zrana, w południe — 10 stopni, a wieczorem o godzinie siódmej 9 stopni Reaumura. Barometr 754.

Za kulisami.

— Z chęcią złożyłbym cały mój majątek u twych drobnych nóżek, gdyby...

— Gdyby?

— Gdybym go miał.

Oryginalny szyld.

Pod białą szelką.

W realności pod l. 7 szkarpowa w podwórzu przyjmuje się dla c. k. wojska szelki jadalne, wszelkie maszyny kuchenne, i najmniejsze reperacye tychże, również wszelkiego rodzaju naczynia żelazne — mosiężne — miedziane i inne wszelkiego rodzaju naczynia kuchenne w należytum czasie za najumiarkowańszych cenach. *Kiczales.*

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 23 stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz pierwszy „Fredzio", komedya w 4ch aktach oryginalnie napisana przez Stanisława Graybnera, a odznaczona na konkursie krakowskim imienia Wołodkowicza. — Jutro we wtorek (dnia 24go b. m.): „Mignon", opera w 4-ch aktach Thomasa. Występ panny Sapho Bellincioni, p. Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi i Jul. Jeromina.

Literatura i Sztuka.

„**Untersuchungen** über den Krebs und Prinzip seiner Behandlung, experimentell und klinisch von Prof. Dr. Albert Adamkiewicz. Wien. W. Braumüller. 1893." Książka ta jest ozdobiona wieloma kolorowanemi tablicami, objaśniającemi nader ponętną treść, zawartą na 134 + XII stronicach.

Treścią tej pracy jest, obok wyjaśnienia istoty raka, wskazanie racyonalnej drogi w leczeniu tego tępiciela ludzkości.

Na mocy swych badań nad istotą choroby prof. Adamkiewicz dochodzi do wniosku, że rak jest zbiorowiskiem pewnego rodzaju pasorzytów, komórek rakowych, które jego zdaniem dotychczas niesłusznie miano za komórki o typie nabłonkowym. Są to według niego pasorzyty, należące do klasy pierwotniaków, a wydzielające z siebie produkt trujący — kankroinę.

Doszedłszy do tego wniosku, autor wziął pod uwagę wyniki szczepienia ospy ochronnej, szczepienia wścieklizny i karbunkułu, a wreszcie stosowanie tuberkuliny u suchotników, i na mocy tych faktów doszedł do wniosku, że najlepszym środkiem do usunięcia raka jest zabicie komórek rakowych, owych pasorzytów, produktem ich życia — kankroiną.

Dalsze poszukiwania dotyczyły istoty tego produktu, który okazał się nader trującym, szczególniej skoro go wprowadzono do mózgu. Poszukiwania doprowadziły autora do wniosku, że pod względem własności swych jest on bardzo bliski, jeżeli nie identyczny ze znanem w chemii fizyologicznej ciałem — neuryną. Stosowanie tej ostatniej dało wyniki dodatnie.

Zwracając się do prac przy łóżku chorego, prof. Ad. przytacza całe szeregi historyi chorób które według niego stwierdzają skuteczność środka przez niego stosowanego.

Jaką drogą neuryna albo też kankroina działa na raka, trudno na tem miejscu streszczać; to tylko nadmienić należy, iż według doświadczeń prof. Adamkiewicza działa ona tylko na tkanki dotknięte rakiem; nie działa natomiast na tkanki zdrowe, a wywołując odczyn miejscowy i zniszczenie owych pasorzytów — sarcolytów, jak je autor nazywa — pobudza zdrowe otaczające tkanki do zabliźnienia pozostałej po raku szczerby.

Oto szkielet pracy prof. Adamkiewicza.

O istotnej jej doniosłości sąd nie do nas należy; niewątpliwie obudzi ona w sferach lekarskich zajęcie i wywoła cały szereg prac, mających na celu sprawdzenie śmiałej hypotezy prof. Adamkiewicza. A z tej dyskusyi, jaka się nad tem rozwinie, może błyśnie światełko prawdy, które rozjaśni oblicza tym, którzy dotąd skazani na śmierć powolną, na długie i beznadziejne cierpienia.

* „**Przeglądu emigracyjnego**" nr. 2 wyszedł we Lwowie i zawiera: 1. Polacy na Węgrzech nap. Dr. W. Ungar. 2. Odpowiedzi na nasze kwestyonaryusze: Polacy w Rumunii. — Polacy w Anglii. 3. Korespondencya z Rio de Janeiro. 4. Rozmaitości. — Pokwitowanie Redakcyi. — Inseraty.

Sport.

Według urzędowych statystycznych wykazów biegało w roku zeszłym na torach monarchii austro-węgierskiej 709 koni.

* * *

Zwykle z początkiem roku kalendarzowego zakłady trenerskie, tj. te, w których przygotowuje się konie do wyścigów, ogłaszają spisy koni w opiekę im oddanych.

Ze stajen galicyjskich pierwsza taka lista pojawiła się w urzędowem piśmie wiedeńskiem *Sport*.

Stajnia wyścigowa St. hr. Siemieńskiego w Chorostkowie.

Trener W. Freyer.

„Arya", klacz gniada 4letnia, po „Hastings" od „Beatrix" po „Doncaster";

„Polanka", klacz gniada 4letnia, po „Kaiser" od „Hoffentlich";

„Dąbrowa", klacz skarogniada 4letnia, po „Kisber" od „Wehmuth";

„Alkhadar", ogier kasztanowaty 4letni, po „Kalandor II", od „Rêvanche";

„Vielleicht", ogier skarogniady 3letni, po „Campbell" od „Victoria";

„Viola", klacz kasztanowata 2letnia, po „Arcadian" od „Veglia";

„Hard-ina", klacz gniada 2letnia, po „Hastings" od „Hippokrene".

* * *

Otóż ogłaszając powyższy spis, urzędowy *Sport* wiedeński pisze co następuje:

„Mamy przed sobą jeden spis koni w treningu z Galicyi. Jakkolwiek zwyczajem jest w wielkich stolicach sportu lekko traktować sport galicyjski, to jednak ten spis, chociaż mały, napełnia nas szczerą radością, bo zeń płynie cała nauka. Dla chowu koni czystej krwi w Galicyi właściwie nic się nie robi. Austryacki Jockey-Club, który na programie swoim onego czasu postawił był podniesienie chowu koni czystej krwi, obok podniesienia chowu „bookmakerów" przepraszamy: nietylko podniesienie wyścigów, ale i podniesienie chowu — i po którym godziło się spodziewać, że się także troszczyć będzie o importowanie dobrego materyału do chowu dla przedlitawskiej połowy monarchii, zdaje się, osłabł zupełnie przez utworzenie nagrody Austryi (Austria-Preis); i na długie lata ten wyścig czysto zakładowy przeszkodzi zakupieniu dobrego ogiera czystej krwi, który postawiony w Galicyi mógłby dla sprawy chowu koni czystej krwi o wiele korzystniej działać aniżeli ów wielki bieg podczas jesiennego wiedeńskiego zjazdu wyścigowego.

„Że taki prawdziwie wysokiej klasy ogier w Galicyi nie stałby na straconym posterunku, tego dowodzi bardzo dobitnie spis koni w treningu, który mamy przed sobą, bo dowodzi, że pomimo wszelkich przeciwności trwa u panów galicyjskich zamiłowanie do szlachetnych koni i do sportu, niczem wykorzenić się niedające.

„Poucza nas też tem samem, czego potrzeba, ażeby ten wdzięczny grunt dobre mógł przynieść owoce, tj. że potrzeba do Galicyi ogiera istotnie dobrej klasy, który znalazłby w tej prowincyi bardzo dobry materyał do chowu. A w przyszłości znalazłby jeszcze lepszy, jak widzimy na spisie owych koni w treningu; np. po „Hastings" od „Beatrix" po „Doncaster", po „Kisber" od „Wehmuth", po „Arcadian" od „Veglia", albo po „Hastings" od „Hippokrene".

„Dlaczegoż wcale nic się nie robi dla Galicyi?

„Czyżby to było z tak wielką szkodą dla chowu koni czystej krwi w Austryi, gdyby jakiejś pomocy udzielono także Galicyi dla pomyślnego rozwoju tego chowu w tym kraju?

„Radzibyśmy jeszcze trzecie pytanie postawić, a mianowicie: Co byłoby dla chowu koni czystej krwi w monarchii pomyślniejszem: czy wyścig na metę 1800 m z nagrodą 50.000 zł., czy też dobry ogier czystej krwi (dajmy na to za 100.000 zł.) kupiony dla Galicyi?

„Chętniebyśmy to pytanie postawili, ale chyba zbyt łatwo na nie odpowiedzieć."

Powyższe słowa pisze urzędowy *Sport*, zostający pod wpływem sfer wiedeńskich!

* * *

W Przeworsku przygotowują się do wyścigów pod kierownictwem trenera L. Lienowa następujące konie p. F. Scazighiny:

„Pitypalaty", ogier gniady 5letni, po „Waisenknabe" od „Kallu";

„Sladerok", ogier kasztanowaty 4letni, po „Flibustier" od „Cyprienne";

„Weisheit", klacz gniada 4letnia, po „Kisber öcsese" od „Wissenschaft";

„Edda", klacz gniada 3letnia, po „Arcadian" od „Enttäuschung";

„Volosca", klacz gniada 3letnia, po „Fenek" od „Veglia";

„Dämon", ogier kasztanowaty 2letni, po „Verneuil" od „Fée";

„Murtchen", klacz kasztanowata 2letnia, po „St.-Honorat" od „Pleasance";

„Schneegans", klacz skarogniada 2letnia, po „Chislehurst" od „Frisk".

* * *

W Mondzielówce trener Lasota przysposabia do wyścigów konie p. Józefa Krzysztofowicza:

„Prezent", ogier gniady 4letni, po „Osman" (po Blue Ribaud) od „Ironii" (pół krwi);

„Kordyan", ogier gniady 3letni, po „Pfeil" od „Parforce";

„Grusian Princess", klacz kasztanowata 3letnia, po „Pfeil" od „Wie Wann";

„Rogneda", klacz kasztanowata 2letnia, po „Kaiser" od „Karabeli".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(Z.) Od wczoraj ostygła giełda nasza cokolwiek w swym zapale zwyżkowym i zajęła wyczekujące stanowisko, gdyż sytuacya zagranicznych targów nakazuje być ostrożnym, a sierdzisty artykuł dziennika *Journal de St. Petersbourg* o zajściach w Kairze wywołał także pewne zaniepokojenie. Jakkolwiek jednak rozmiary obrotów się zmniejszyły, tendencya targu pozostała silną, a kursa nieruchomie stały na ostatnim poziomie. Na chwilę ożywił się dziś ruch pod wpływem rozpuszczonej na berlińskim targu, a jak się pokazało z gruntu fałszywej pogłoski, że rząd niemiecki pozwoli znów bankowi państwowemu dawać zaliczki na zastaw rosyjskich papierów. Pogłoska ta podziała bardzo korzystnie na kurs rubli, że jednak była fałszywą, przeto nim targ zamknięto uleciała zwyżka rubla i innych papierów rosyjskich. Ostatnie notowanie dzisiejsze na naszym targu są mniej więcej te same co przedczoraj, różnica kursu wynosi w papierach bankowych zaledwie kilkadziesiąt centów — tylko uniony poszły w górę na 250 na wiadomość o ukończeniu interesu o konwersyę galic. długu indemnizacyjnego. — Mieszkańcy Wiednia są w wielkiej obawie, że jeżeli do kilku dni nie zostaną usunięte przerwy komunikacyjne na kolei północnej, to nie będą mieli czem w piecach palić. Kolej ta bowiem zaopatruje cały Wiedeń w węgiel, a od kilku dni nie przychodzi tu ani jeden pociąg z węglem, lecz kilkadziesiąt ich stoi na stacyach począwszy od Dürnkrutu i nie może posunąć się naprzód z powodu zasp śnieżnych. Zapasy węgla w Wiedniu są już na wyczerpaniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 322·25, węgierskie 368·—, Anglobanki 154·75. Uniony 249·50, Bankvereiny 118·50, Länderbanki 236·90, Ludwiki 219·25, Czarniowieckie 254·50, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·35, austryacka złota 116·70, papierowa 100·65, węgierska złota 114·75, papierowa 100·80, dukat 5·67, 20-frankówka 9·62—, marki 11·86—, ruble 1·23¾,

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 23 stycznia (pryw.) Wydalony stąd dziennikarz węgierski Szekely nadesłał do redakcyi *Matina* list, w którym oświadcza, że wszystkiego co doniósł o ambasadorze rosyjskim Mohrenheimie, dowiedział się od dziennikarza francuskiego Gromiera. Gromier odpowiedział w tem samem piśmie, że nigdy z Szekelym nie rozmawiał o Mohrenheimie.

Z Londynu donoszą, że trzej lekarze orzekli, iż Korneliusz Hertz jest tak chorym, że nie można go obecnie przewozić do Francyi. Pozostawiono go dla tego pod opieką rodziny, a na meble i pieniądze położono sekwestr. Hertz podobno kilka razy chciał popełnić samobójstwo.

Paryż 23 stycznia (pryw.) Przybycia Milana spodziewają się tu lada chwila, gdyż wyjechał już z Biarritz. Natalia przybędzie dopiero później, gdyż na razie nie ma Milan odpowiednio urządzonego mieszkania. Z pałacu bowiem przy Avenue du bois de Boulogne wyprowadził się jeszcze przed Nowym rokiem, oddał swe meble na skład, a sam zamieszkał niewielki apartament w hotelu Chathan.

Belgrad 23 stycznia (pryw.) W sobotę wieczorem urządzono tu iluminacyę na wiadomość o pogodzeniu się Milana z Natalią.

Wiedeń 23 stycznia. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu uchwaliło wysłać do ministra obrony krajowej deputacyę z prośbą, aby dostawy dla obrony krajowej rozdawał drobnym przemysłowcom nie na wiosnę, ale w zimie, gdy bieda jest największa. Do komisyi tej wybrano pp. Rutowskiego, Popowskiego i Chrzanowskiego. Następnie dokonano wyboru do komisyi parlamentarnej i wybrano jej członkami pp. Jaworskiego, Benoego, Abrahamowicza Dawida, Gołuchowskiego i Madeyskiego.

P. Weigel jako przewodniczący komisyi przemysłowej prosił o pozwolenie postawienia w pełnej Izbie wniosku o rozwiązanie tej komisyi, gdyż większa część członków zasiadających w niej nie przychodzi na posiedzenia tak, że nigdy prawie nie ma kompletu. Także p. Henzel, jako przewodniczący komisyi administracyjnej, a ks. Ruczka jako przewodniczący komisyi petycyjnej żalili się, że i w tych komisyach zawsze trudno o komplet. Koło uprosiło p. Weigla, aby na razie wstrzymał się z poruszaniem tej kwestyi w Izbie, i postanowiło wpłynąć na polskich członków komisyi przemysłowej, aby oni przynajmniej regularnie na posiedzenia uczęszczali. Następnie rozpoczęło Koło dyskusyę nad budżetem ministerstwa handlu. P. Gołuchowski użalał się na podwyższenie taryfy kolejowej dla Podola zwłaszcza na artykuły rolnicze i prosił p. Jaworskiego, aby poczynił odpowiednie kroki u zarządu kolei państwowych. P. Roszkowski domagał się, aby urzędnikom magistratów udzielano takich samych zniżeń ceny jazdy jak urzędnikom państwowym. P. Kozłowski zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo jakie grozi Austryi z powodu możliwości zbliżenia się handlowego Niemiec i Rosyi, tudzież z powodu układów o traktat handlowy między Austryą a Rumunią. Dalej żądał mówca, aby państwo popierało jedyny port austryacki w Tryeście. W tym celu należałoby jak najrychlej upaństwowić kolej północną i południową, gdyż wysokie taryfy tych kolei uniemożliwiają Tryestowi konkurencyę z Hamburgiem. W końcu wyraził mówca ubolewanie, że Wydział krajowy za mało troszczy się o taryfy i refakcye.

P. Hompesz domagał się zaprowadzenia na kolejach odpowiednio skonstruowanych wagonów dla przewozu galicyjskich wyrobów koszykarskich, wysyłanych aż do Egiptu i Indyi. Nadto urgował mówca o budowę kolei z Rozwadowa do Przeworska z odgałęzieniem do Rzeszowa. P. Lewicki żądał usunięcia języka niemieckiego z wewnętrznej służby urzędów pocztowych, telegraficznych i kolejowych w Galicyi, tudzież szybszego upaństwowienia nieeraryalnych urzędów pocztowych, podwyższenia liczby urzędników i szybszego dla nich awansu. W końcu zalecał p. Lewicki, aby domagać się dla urzędników Wydziału krajowego i wydziałów powiatowych, takich samych ulg na kolejach, jakie przyznawane są urzędnikom państwowym. P. Sokołowski urgował budowę nowego dworca w Krakowie, p. Gniewosz Wł. domagał się zakładania magazynów kolejowych w Sanockiem, a p. Wielowieyski pomnożenia liczby polskich urzędników w jeneralnej Dyrekcyi.

P. Szczepanowski bronił p. Bilińskiego od zarzutów podniesionych przeciw niemu w toku dyskusyi. Zarzuty te są niesłuszne, gdyż p. Biliński postępuje ściśle wedle wskazówek rady państwa i czyni wszystko, co może. P. Henzel oświadczył, że sprawy organizacyi kolei w Galicyi nie należy poruszać przy budżecie, lecz jako jeden z naszych postulatów przy układach o program parlamentarny, prowadzonych między hr. Taaffem a przywódcami klubów. Prezes p. Jaworski zreasumował debatę i oświadczył się za tem, aby na razie nie poruszać kwestyi języka urzędowego na kolejach. Ulg na kolejach domagać się należy tylko dla urzędników magistratu Lwowa i Krakowa. W końcu wyznaczyło Koło mowcami swymi w pełnej izbie pp. Kozłowskiego i Lewickiego.

Wiedeń 23 stycznia. Królestwo wirtemberscy przybyli tu wczoraj przed południem na wesele księcia Albrechta wirtemberskiego z arc. Małgorzatą Zofią. Przyjęto ich na dworcu bardzo uroczyście. Cesarz oczekiwał ich przybycia na peronie, ucałował króla dwa razy i złożył pocałunek na ręce królowej. Zaraz po przybyciu składał król wirtemberski wizyty bawiącym tu arcyksiążętom i książętom i przyjmował ich rewizyty. Po południu odbył się u arcyksięcia Karola Ludwika obiad, na którym był Cesarz, królestwo wirtemberscy i członkowie innych rodzin książęcych. Wieczorem odbył się świetny bal dworski w wielkiej sali redutowej.

Nowy Jork 23 stycznia. Na linii kolejowej Cleveland-Cincinati wjechał pociąg kuryerski na pociąg towarowy, który wnet potem zapalił się. Ośm osób zginęło, jedenaście jest śmiertelnie rannych, a 83 odniosło mniej lub więcej ciężkie skaleczenia.

Konstantynopol 23 stycznia. Patryarcha Azarian udaje się do Rzymu na jubileusz Papieski i wręczy Ojcu św. podarunek sułtana, składający się z tabakierki złotej, wysadzanej bogato brylantami, tudzież własnoręczne pismo sułtana. Kardynałom zaś Ledóchowskiemu i Moceniemu wręczy patryarcha wysokie dekoracye.

Budapeszt 23 stycznia. Ablegat papieski wręczył wczoraj prymasowi Węgier ks. Vaszary'emu myckę kardynalską (zucchetto) w obecności arcyks. Władysława, wielu biskupów i dostojników państwowych.

Wiedeń 23 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Wiceprezydent br. Chlumecky zawiadamia Izbę, iż arcyksięstwo Karolostwo Ludwikowie i para narzeczonych przyjęli jak najłaskawiej życzenia złożone im w imieniu Izby posłów, a nadto arcyksiążę Karol Ludwik polecił, aby prezydyum Izby wypowiedziało jej podziękowanie w imieniu narzeczonych i ich rodziców. P. Krumholz wniósł interpelacyę w sprawie kartelu fabrykantów cukru i domagał się, aby rząd przedłożył projekt ustawy, któraby w interesie rolnictwa zapobiegła tworzeniu się takich kartelów. Na porządku dziennym: budżet ministeryum obrony krajowej.

Rzym 23 stycznia. Wczoraj wieczorem eksplodowały podrzucone petardy w dwóch punktach miasta: jedna przed domem na ulicy San Claudio, a druga przed oknami hotelu „d'Angleterre". Eksplozye te zrządziły szkodę nieznaczną. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku. Właściciel hotelu d'Angleterre, do którego należy także ów dom na ulicy San Claudio, jest zdania, że obie bomby podłożył ktoś, chcący się zemścić na nim.

Praga 23 stycznia. Nad całym krajem sroży się burza śnieżna. Wskutek zasp przestały w wielu okolicach kursować pociągi kolejowe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Krzyżanowski z Lisek. J. Krzyżanowski z Hulczy. J. Kwak z Mościsk. S. Hammerschlag z Wiednia. J. Bernlohner z Wiednia. M. Kraus z Wiednia. K. Romanowicz z Czerniowiec. J. Ziwny z Wiednia. L. Michalewski z Wiednia. L. Weiss z Wiednia. L. Liebl z Wiednia. L. Burger z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. M. hr. Rey z Psar. E. hr. Mycielski i A. Myczkowski z Krakowa. H. Komarnicka z Zawadki. B. Horodyski z Wasylkowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	323·—	Obligi propinacyjne galic.	96·70
Alpiny	54·30	Wiedeńskie losy kom.	169·—
Kredyty węg.	369·—	Akcye tyton.	168·50
Anglobanki	154·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	249·75	Elbethale	229·50
Ludwiki	219·75	Länderbanki	238·40
Nordbany	286.75	Renta zł. węg.	114·70
Lombardy	95·—	Bankvereiny	119·25
Losy tureckie	45·30	Renta węg. p.	101·05
Staatsbahny	296·35	Ruble	124·—
Czerniowieckie	254·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		218	—	221	—
„ Lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.		253	—	256	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.		340	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108	50	109	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	80	—	—
Banku krajowego 4½% wa.		100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% niezkr.		97	50	98	40
„ „ „ 4%	„ 41½	95	90	—	—
„ „ „ 4%	„ 52	100	70	101	40
„ „ „ 4	„ 58	95	70	96	40
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	90	105	60
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	50	97	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	70	102	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		105	50	—	—
„ „ „ 1888 4½%		99	40	—	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		24	—	26	—
„ „ Stanisławowa		40	—	43	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.63		5.73	
Napoleondor		9.56		9.66	
Półimperyał rosyjski		9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.22		1.27	
„ „ papierowy		1.22½		1.24½	
100 marek niemieckich		59.10		59.70	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mieszany
Z Krakowa	6 01	2 50	9 0	6 16	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 57	9 40	21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 08		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Peszty, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						6 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 17	5 26	11	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 12		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolungu	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 11	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszty			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

132

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Przeciwnie, jest bardzo chore — odezwał się Rajmund.

— Znam się na tych sztukach — odrzekł Becchini, wzruszając ramionami. — Wszystkie są one jednakowe. Próżniaki, chcą by je karmić darmo. To trudno, ja nie mam na to, muszą pracować.

— Ta dziewczynka znajduje się w takim stanie, że nie może pracować. A jeżeli będziesz się pan upierał przy swojem, to możesz wyjść na tem gorzej.

— Ależ proszę pana — odrzekł zręczny Włoch, uląkłszy się pogróżki — ja jej nie odmawiam pomocy lekarskiej, owszem będę leczył biedaczkę. Toć ja postępuję z niemi lepiej niż ojciec rodzony.

— Ależ jej potrzeba kuracyi natychmiast. Zresztą ona nie może mieć tutaj pomocy, jaka w jej stanie zdrowia jest konieczną. Ta pani weźmie ją z sobą i będzie o niej pamiętać.

— Nie, panie, ja na to zgodzić się nie mogę.

— Dla czego?

— Bo ja bardzo kocham to dziecko i nie mogę rozstać się z niem — odrzekł, usiłując na próżno wywołać w swych oczach kilka łez.

— Wymień pan inny powód, bo w ten ja nie wierzę — rzekł doktor.

— Proszę pana, ja jestem ubogim, a Cecylia przynosi mi codzień kilka groszy ze sprzedaży kwiatów.

— Ależ ja panu powtarzam, że w tym stanie zdrowia ona nie może wychodzić.

— Ba! to chwilowy paroksyzm, który jutro przejdzie.

— Nie. Czy chcesz pan ją nam oddać? — zapytał Rajmund rozgniewany.

— Za nic nie oddam.

— Więc ja zabiorę ją bez pańskiego zezwolenia.

— Jestem jej ojcem i panem — odrzekł Włoch z błyskawicą w oczach — pan zaś nie masz do niej prawa żadnego.

Magdalena, obawiając się gwałtowności Rajmunda, pośpieszyła z interwencyą.

— Ile panu zarabia to dziecko? Franka, czy półtora dziennie?

— Dwa franki, łaskawa pani, a czasami nawej więcej.

— Dobrze; więc masz pan oto sto franków, a za miesiąc dam znowu. Zdaje mi się, że teraz nie masz pan powodu odmawiać?

Jakkolwiek na widok położonego na stole przez Magdalenę banknotu, na twarzy Włocha odmalował się wyraz chciwości, nie wziął jednak pieniędzy i tylko wstrząsnął głową.

— Nie, nie mogę oddać Cecylii.

— Dobrze — zawołał Rajmund — więc ja idę po komisarza policyi. On potrafi nakłonić pana do pokazania papierów i przekona się, jakie masz prawo do tych nieszczęśliwych dzieci, które torturujesz.

W duszy Włocha odbywała się walka.

Przyszła mu mysl, iż godzina, w której dzieci zaczną się schodzić na posiłek, nadejdzie niedługo i komisarz po przybyciu zastałby je wszystkie. Pobudzone przez Rajmunda i ośmielane przez przybyłe kobiety, wypowiedziałyby wszystkie krzywdy doznane. Nie, Włoch nie był tak głupim by narazić się na podobne niebezpieczeństwo.

— Ależ na miłość Boga! — zawołał — po cóż zaraz się gniewać. Przecież można porozumieć się zgodnie.

— My właśnie tego pragniemy. Weź pan te sto franków i sprawa będzie skończona.

— Ale państwo oddacie mi dziewczynę, gdy wyzdrowieje i za miesiąc otrzymam znowu sto franków?

— Oddamy i sto franków dostaniesz pan.

— Dokąd po nią się zgłosić?

— Do hrabiny de Clavières — nieostrożnie odrzekła Magdalena.

Rajmund widząc, że hrabina chciała wskazać swój adres, przerwał:

— Ta pani — rzekł wskazując na Janinę — przyniesie pieniądze za miesiąc, a gdyby pana nie zastała, to wręczy je pannie Rousselle.

Niepodobna było odmówić wydania Cecyli. Zresztą, ten wyraz *komisarz* wywarł wpływ magiczny.

Cecylja po dwóch godzinach, wymyta i przebrana, szczęśliwa jak księżniczka, spoczywała na czysto zasłanem łóżku, błogosławiąc Magdalenę i słuchając łagodnych słów siostry miłosierdzia, która w kornecie, podobnym do skrzydeł anioła, pielęgnowała chore dzieci w zakładzie Pecqua. A po cichu powtarzała:

— Ah! wiedziałam, że szpital jest wstępem do raju!...

VII.

Ucieczka.

Następnego dnia Loulou mocno wzruszona opowiadała, że *padrone* wściekał się ze złości i badał wszystkie dzieci, chcąc się dowiedzieć od kogo hrabina mogła powziąć wiadomość, że Cecylja jest chorą.

Rzecz prosta, nikt się nie przyznał, ale zadrżały wszystkie ze strachu, gdy Becchini oświadczył:

— Skórę zedrę z tej, która piśnie choć słowo o tem, co się tu dzieje!

Upłynęło dni kilka.

Magdalena z Janiną, Loulou i Alicją postanowiła udać się do szpitala dla dowiedzenia się o zdrowiu Cecylji. Gdy powóz wiozący je mijał okopy miasta, Loulou zbladła i cofnęła się nagle w najciemniejszy kąt jego.

— Co ci się stało? — zapytała zaniepokojona hrabina. — Czyś zasłabła?

— Ah, pani!... pani?... — wołało dziecko przestraszone — tam... tam...

— Co takiego?

— Padrone.

Magdalena wyjrzała za drzwiczki powozu. Rzeczywiście Becchini biegł za niemi.

Janina kazała woźnicy przyśpieszyć bieg koni. Powóz pomknął szybko i wkrótce tak się oddalił, że Becchini stracił go z oczu

— On cię nie poznał — odezwała się Janina dla uspokojenia dziewczynki.

Przez całą resztę dnia Loulou była niezmiernie smutną.

— Nie odchodź Loulou i pozostań ze mną nazawsze — prosiła Alicja.

Magdalena pragnęła również zatrzymać dziewczynkę, ale nie śmiała tego uczynić, Ryszarda bowiem w domu nie było, a nie chciała nic robić bez jego wiedzy.

Loulou, widząc niepokój swej protektorki, dla której powzięła cześć bałwochwalczą, pierwsza zdobyła się na odwagę.

— Pójdę, proszę pani, przecież mnie nie zje przez dzisiejszy wieczór. Zresztą, panna Janina ma racyę, może on mnie nie widział. Przytem ja sobie poradzę: jeżeli będzie bardzo zły, to potrafię wymknąć się, gdy pójdzie spać.

— I cóż zrobisz?

— Powrócę do pani. Żeby zaś mnie odszukał — dodała naiwnie — to jutro wywiozą mnie państwo do Indyi.

Magdalena ze ściśniętem sercem pożegnała dziewczynkę. Przeciwnie Janina nie przewidywała nic złego i starała się ją uspokoić.

Na drugi dzień Loulou nie przybyła.

— Przyjdzie po południu — zapewniała Janina.

Ale nadszedł wieczór a dziewczynka nie zjawiła się.

Janina litując się nad płaczącą Alicją i Magdaleną, która, jakkolwiek nic nie mówiła, ale bladością oblicza zdradzała niepokój, odezwała się nagle:

— Pojadę do Butte-aux-Coilles, dowiem się co się stało i przywiozę Loulou.

Hrabia nie powrócił jeszcze z miasta. Hrabina miała ochotę towarzyszyć swej siostrze mlecznej, ale wydało się jej to śmiesznem. Jakaś obca!.. Żebraczka!.. Z jakiego powodu troszczyć się o nią tak dalece?

Obca!.. a jednak Magdalena ciągle myślała o tych oczach niebieskich, chwilami tak niespokojnych, zazdrośnych, imponujących... o tym wzroku dziwnym, podchwyconym kilkakrotnie w chwili, gdy cała twarz dziewczynki przypominała oblicze inne.

Czy zwaryowała, czy też Bóg ulitował się nad tak niezasłużonemi jej cierpieniami i dla wskazania jej drogi prawdziwej zesłał jej przeczucie, jakie matki tylko posiadać mogą?

Gdy Rajmund powrócił, ze łzami w oczach wyspowiadała się przed nim ze swego niepokoju.

— Uspokój się — odrzekł z dobrocią. — Może te myśli zrodziły się z gorącego pragnienia odszukania twej córki — to bardzo naturalne. Nie będę o to spierał się z tobą. Ale ponieważ utrzymujesz, że jakiś głos wewnętrzny przemawia do ciebie, więc słuchaj go.

— Ryszardzie, jaki ty jesteś dobry!

— Kocham cię i oddałbym życie, by widzieć cię szczęśliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi)